

POSKŁANIEC NIEDZIELNY



DLA ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Z DODATKIEM ILUSTROWANYM „ŚWIAT KATOLICKI“

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen., włącznie 3,6 fen. portorium, oprócz 6 fen. miesięcznie za odnośnienie. — Przez księgarnie, agentów i kolporterów 50 fen., włącznie 3,4 względnie 4 fen., portorium. — Przy odebraniu w Ekspedycji Breslau L. Hummeri 39/41, miesięcznie 45 fen. TELEFON 2 22 71. — KONTOCZEKOWE NR. 190. — BISTUMSBLATT ERZDIOZESE Breslau, Breslau.

NUMER 36

WROCŁAW (Breslau), 4-GO WRZEŚNIA 1938 R.

ROCZNIK 44

JAKĄZ TWOJA WIARA?

Trąd to choroba po dziś dzień pomimo nadzwyczajnych wprost postępów wiedzy lekarskiej wciąż jeszcze nieuleczalna.

A jednak Pan Jezus wszechmocą Swoją uleczył dziesięciu trędowatych, a uleczył ich dlatego, że z niczym niezachwianą wiarą i z bezgraniczną ufnością o ratunek go prosili, i posłusznie bez szemrania jego rozkaz wypełnili.

I dziś Pan Jezus ten sam, co niegdyś tak samo wszechmocny, tak samo miłosierny. Tylko niestety nasza wiara nie dość silna, nasza ufność niedostateczna, najczęściej zaś za mało jesteśmy posłuszni, czyli brak nam pokornego poddania się woli Bożej.

Gdzie zaś powyższe przymioty w dostatecznej mierze się znajdują, tam i dzisiaj cuda się dzieją.

W ostatnich dniach rozpisywały się gazety o nadzwyczajnych uzdrowieniach, jakie zaszły w Lourdes.

Pewien piekarz z Marsylii miał od szeregu lat sparaliżowaną nogę. Z wiarą głęboką udał się do Lourdes i wrócił uzdrowiony.

Niejakis Verhec cierpiał od r. 1926 na bezwład w nogach. Leczył się u szeregu lekarzy, wszystkie jednak zabiegi pozostały bez skutku. Wkońcu lekarze go opuścili, gdyż wątpili o jego uzdrowieniu. Chory nie stracił jednak nadziei i opuszczony przez lekarzy ziemskich z całą ufnością zwrócił się za przyczyną Matki Boskiej do Niebieskiego Lekarza, odbył pielgrzymkę do Lourdes i odzyskał władzę w nogach.

W roku ubiegłym przybyła do Lourdes p. Leonia Gillet, ciężko chora na gruźlicę. Lekarz stwierdził suchoty w ostatnim stadium, na co medycyna już sposobu nie ma. Tymczasem 7 lipca nastąpiło nagłe, zupełne uzdrowienie chorej, co tamtejsza komisja lekarska protokolarnie stwierdziła.

A takich cudów można naliczyć tysiące.

„Idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła”, mówi Zbawiciel wyraźnie do ostatniego z trędowatych. Chcesz więc, by i ciebie Pan Jezus wysłuchał, staraj się o to, by i twoja wiara była odpowiednio silna, żywa a przytem pokorna.

Ks. Zabiński.

Chcę żyć dla Boga

Gdy chcesz zwycięsko przetrwać burze życia,
Kształć życie twoje na cnót wszystkich wzorze,
Cwicz się w ubóstwie, cichości, pokorze,
Zaprzyj się siebie, i żyj wśród ukrycia!

Oprze się wichrom słaba, wątła trzcina...
Dęby z korzeniem wyrwają burze...
Ujdzie rąk chciwych figiolek; lecz różę
Najpierw dłoń ludzka na bukiety ścina!

Niech inni błyszczą, jak gwiazdy w lazurze.
Niech woń wydają jak lilie i róże...
Niech blask ich chwały zazdrość w świecie budzi...

Ja nie chcę w życiu zaszczytów i sławy!...
Chcę być figiołkiem ukrytym wśród trawy,
Chcę żyć dla Boga, nieznanym od ludzi!

S. M. A.

Z LITURGII KATOLICKIEJ

Na niedzielę trzynastą po Świątkach

Lekcja. (Galat. 3, 16—22.)

Bracia! Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi: i nasieniu, jakoby w wielu, ale jako w jednym: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A to powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego zakon, który po czterechset i trzydzieści lat dan jest, nie wątpi ku zepsowaniu obietnicy. Albowiem jeśliż z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy; lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg daro-

wał. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, ażeby przyszło nasienie, któremu obiecał rozrządzone przez anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon wtedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże! albowiem gdyby był dan zakon, któryby mógł ożywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

Ewangelia. (Łukasza w rozdz. 17, 11—19.)

W on czas: Gdy Jezus szedł do Jeruzolimy, przechodził między Samarią a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło mu drogę dziesięciu mężów trędowatych. Stawali oni zdaleka, i podnieśli głos, wołając: Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami: A ujrawszy ich rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że podeszawszy zostali oczyszczeni. I jeden z nich, wi-

dzając, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim, i dzięki czyniąc padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię!

Rok Kościelny

Z Liturgii niedzieli trzynastej po Świątkach

Każdy formularz mszalny ma nie które części wzięte z Psalmów. Chcąc więc dobrze poznać myśl takiego formularza, trzeba przeczytać i rozważyć

te Psalm, z których wzięte są jego części, przede wszystkim zaś Psalm, z którego wierszy zbudowany jest Introit.



X-88490
29959 III

Formularz mszalny na dzisiejszą niedzielę ma Introit z Ps. 73, Gradual z Ps. 73 i 89, Ofiarowanie z Ps. 30. Autor Psalmu 73 obrazuje spustoszenie, jakiego w świątyni jerozolimskiej dokonał nieprzyjaciół ludu izraelskiego. „Jakże wiele nabroił nieprzyjaciół w świątyni!... Jakoby w lesie gęstym siekierami wszystkie drzewa w niej porębali: siekierą i toporem zniszczyli ją. Podali na pastwę ognia świątynię Twoją: splugawili, zrównali z ziemią przybytek Imienia Twego, Rzekli w swym sercu wszystkich ród ich spólem: — Zniesiem na ziemi wszystkie święta Boże!” — Wobec tego psalmista zwraca się do Boga z prośbą o pomoc, „wszak Bóg jest królem naszym od wieków”, już niejednokrotnie wybawił lud swój z rąk nieprzyjaciół. Prosi więc psalmista, by Bóg wejrzał na przymierze, które uczynił z ludem swym, i rozprawił się o sprawę swoją, bo sprawa świątyni Pańskiej jest sprawą Boga samego.

Dlatego co roku powtarza Kościół

to wołanie o pomoc w obronie świątyni? Gdzie jest ta świątynia?

Od czasów działalności Chrystusa Pana świątynią tą jest Kościół katolicki.

A jacyż są nieprzyjaciele Kościoła?

Otóż przede wszystkim ci, co przesładują Kościół Boży. Ale oprócz nich i ci, którzy nie zachowują przykazań Boskich i kościelnych, bo ci grzechami swymi plugawią przybytek Imienia Pańskiego, a przez opuszczanie w niedzielę i święta Mszy św. i wykonywanie robót zakazanych w te dni Bogu poświęcone — znoszą w praktyce wszystkie święta Boże.

Prosi więc Kościół o łaskę nawrócenia dla grzeszników i o obronę dla wiernych dzieci swoich od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych: „Wejrzyj, Panie, na przymierze twe, i o duszy biednych twoich nie zapomnij na zawsze: powstań, o Panie, rozpraw się o sprawę swoją, a nie zapomnij krzyku szukających ciebie”. (Introit.)

Uroczysta konsekracja kościołów

1. Krótkie wyjaśnienie z prawa i historii

Konsekracja kościołów jest Biskupowi zastrzeżonym obrzędem, przez który kościoły oddaje się i poświęca na „czną służbę bożą”.

Przy konsekracji rozłącza Kościół obłite i wspaniałe obrzędy, przy czym używa często kadzidła i namazywania św. oliwą. Wraz z poświęceniem kościoła musi być także poświęcony Wielki Ołtarz, — a jeżeli ten już jest poświęcony — inny ołtarz. Obrzęd ten odbyć się może w dowolnym dniu, lecz stosowniejsze jest po temu nakazane święto, lub niedziela. Rocznie konsekracji obchodzi się każdego roku. Każdy konsekrowany kościół musi mieć swój tytuł, tzn. musi być poświęcony pamiętkę jakiej tajemnicy lub świętemu. Po konsekracji tytułu zmienić nie można. Główny tytuł Wielkiego Ołtarza ma być taki sam, jak tytuł kościoła. Do poświęcenia kościoła należy także poświęcenie i położenie kamienia węglowego i podwalin. I to należy do Biskupa, który może i kapłana do tego upoważnić. Konsekracja traci się, gdy kościół jest zniszczony, lub obrócony na cele świeckie. Splugawiony jest kościół, gdy w nim popełniono zabójstwo, jawny grzech zgorszenia, lub gdy w nim pochowano nieochrzczonych. Ołtarze bywają podwójne, nieprzenośne i przenośne. W każdym kościele powinien być przynajmniej jeden ołtarz nieruchomy. Odróżnić w nim należy płytę, czyli tzn. mensę, grób relikwii i budowę ołtarza.

Płyta ma być z jednego kamienia bez innych materiałów. Budowa, czyli korpus ołtarza może być z kamieni ociosanych, albo z cegieł, albo z czterech słupków, czyli filarów, na których mensa spoczywa.

Grób relikwii może być czworaki. Może być w górnej ścianie płyty — dziś przeważnie tak bywa, albo na

przedniej lub tylnej stronie korpusu ołtarza; w tych wypadkach nakryty jest płytą. Do grobu wkłada się relikwiarz z relikwiami. Jest przepis, by relikwie były szczątkami Świętych, i to Męczenników. Do tego grobu daje się także trzy ziarna kadzidła i dokument konsekracji, poczem grób się pieczętuje. Konsekracja ołtarza ginie, jeżeli płytę ołtarzową oddzieli się i oddali choćby na krótki czas od korpusu ołtarza, — ale nie ginie, jeżeli cały ołtarz, tj. korpus i płytę, nie oddzielając ich, przeniesie się na inne miejsce. Ginie także, jeżeli płytę złamie się, lub pęknie, lub gdy się odłamie miejsce, oliwą pomazane, wreszcie, gdy się relikwie z grobu wyjmie.

Ołtarz ruchomy, jest to czworonożna płyta kamienna, w którą, wkuty jest relikwiarz. Grób ten bywa w środku płyty i zamknięty jest stosowym kamieniem. Kamień ten (portatil), musi być o tyle wielki, by na nim stać mógł kielich i hostia.

Zwyczaj poświęcania kościołów sięga w najdawniejsze czasy. Z domów prywatnych, z wieczerników powstawały domy służby bożej, przez poświęcenie nabrały znaczenia religijnego i stawały się domem bożym. O najdawniejszym poświęceniu kościoła opowiada Euzebiusz, mianowicie w r. 314 poświęcony był kościół katedralny w mieście Tyrus. Przez cześć dla Męczenników, stawiano kościoły i bazylik nad ich grobami. Gdzie nie było takich grobów, tam skądinąd przenoszono do zbudowanego kościoła relikwie Męczennika, do ołtarza, który uchodził wtedy za grób jego. Wtedy więc poświęcenie kościoła było właściwie obrzędem pogrzed relikwii.

Nowszy obrzęd powstał w 9. wieku i jest połączeniem obfitego obrzędu gallijskiego i dawniejszego, krótszego obrzędu rzymskiego. W 12 wieku obrzęd ten przyjął się powszechnie na zachodzie i trwa do dnia dzisiejszego.

(Dokończenie nastąpi.)

Walka z Bogiem i w Jego obronie!

Ludzie nie wierzący w Boga, ukrywali dawniej skrzętnie bezbożnictwo swoje, mianem głupoty napiętnowane przez psalmistę: „Głupi mówi w sercu swoim: nie masz Boga!” (Ps. 13, 1) — „Dzisiaj — powiada Pius XI w encyklice „Caritate Christi” z dn. 3 maja 1932 r.: — widzimy, nieznane dotąd w dziejach świata zjawisko, że bezbożnicy bezwstydnie rozwijają szatańskie sztandary wojny z Bogiem i religią, aby — w pośrodku wszystkich narodów i we wszystkich częściach świata — powiewały swobodnie na wietrze!”

Bezbożnictwo dzisiejsze nie zna już wstydu, podnosi beczelnie głowę, ogłasza się za wykвіт oświaty i postępu. Bezbożnictwo, napiętnowane, przez Ducha św. jako „głupota”, wysmiewa teraz wiarę w Boga jako „przestarzały przesąd”, jako „odurzające opium”, jako „głupie wsteczństwo”, jako „nawny obłąd, zapórę wolności i szczęścia ludzkiego”. Głoszą natomiast, że oni bezbożnicy: niosą ludzkości wyswobodenie z pod przykazań Bożych i kościelnych, wyzwolenie od wyrzutów sumienia i lęku przed piekłem, niczym niekrępowaną wolność używania, wolność urządzania sobie świata bez oglądania się na więzy wiary i obyczajności chrześcijańskiej.

Wiadomo, że ogniskiem zorganizowanego bezbożnictwa są bolszewickie sowy. Bolszewicka propaganda sięga do każdego niemal zakątka świata i wszędzie wsacza swój jad śmiertelny w dusze ludzkie, a zwłaszcza w umysły i serca młodzieży. Nie szczędzą one ani sił ani pieniędzy, by szerzyć po całym świecie walkę i nienawiść przeciw Bogu i wszelkiej religii.

* * *

Odpowiedzią na ataki bezbożnictwa, szatańskie jego hasła i przewrotne oszczerstwa, musi być energiczna i umiejętna kampania w obronie Boga i dopełnionych praw Bożych. Do rozprawy z antychrystem stanąć muszą w jednolitym ordynku wszyscy, co wierzą w Boga, a zwłaszcza wszyscy, co w Kościele św. szeregują się pod sztandarem Chrystusa-Króla! Katolikom nie wolno dzisiaj zakładać rąk, nie wolno trwać w ośpałości! Musimy przykładąć się do wszelkiej akcji katolickiej, do wyzyskania wszelkich nowoczesnych środków rozszerzania Królestwa Bożego, do apostołstwa modlitwy i czynu, słowa i prasy, przykładu życia i akcji dobroczynnej. Nieprawda, że w pokorze i cierpliwości mamy brać w skórę od bezbożników! Mamy w Imię Boże stanąć mężnie do walki o prawa Boże i sprawiedliwość... do walki o zwycięstwo prawdy i miłości na świecie! Każdy katolik ma być zdecydowanym rycerzem Chrystusowym, ma należeć do katolickich organizacji — jak powiada św. Paweł — potykać się w nich dobrym potykaniem, by nie zasypiać sprawy Chrystusowej.

„Posł. Serc. Jezus.”

Nauka Pana naszego Jezusa Chrystusa

Podróżny, udający się na daleką wędrowkę, stara się, aby naprzód zobaczyć na karcie lub obrazku, jak wyglądają kraje, przez które będzie przechodził, przez jakie miasta, rzeki, góry lub doliny prowadzi droga jego. I dobrze robi, bo później nie będą już one dla niego zupełnie obce i trafi do nich o wiele łatwiej. Naśladować tego wędrowca, zastanówmy się również, w co mamy wierzyć, co czynić i jakich środków używać, aby osiągnąć zbawienie wieczne.

I. Wierzyć mamy przede wszystkim w to, co wyznajemy w Składzie Apostolskim. Codzienna ta nasza modlitwa, dlatego też zaczyna się od słowa „Wierzę”, Nazywa się „Składem Apostolskim”, ponieważ, jak niesie podanie, ułożył ją Piotr św. wspólnie z innymi Apostołami, gdy po Zesłaniu Ducha św. mieli się rozejść na świat i opowiadać naukę Jezusa Chrystusa. Po tym wyznaniu, które jest przedziwnym streszczeniem Wiary św., pierwsi chrześcijanie mieli się wzajemnie rozpoznawać.

Tajemnice Wiary św. Słaby rozum ludzki, który bardzo niedokładnie i z wielką trudnością pojmuje nawet rzeczy stworzone, nie może żadną miarą zrozumieć niektórych prawd Wiary, w które jednakże wierzymy, ponieważ objawił je nam i do wierzenia podaje Bóg, który ani siebie, ani nas omylić nie może. Prawdy takie nazywamy tajemnicami.

Są trzy główne tajemnice stanowiące podstawę Wiary naszej świętej, a mianowicie: Tajemnica Trójcy św., czyli jednego Boga w trzech Osobach; tajemnica Wcielenia, albo, że Syn Boży, za sprawą Ducha św. stał się człowiekiem, przyjął ciało i krew ludzką, i tajemnica Odkupienia, to znaczy, że ten sam Syn Boży, Pan nasz Jezus Chrystus, umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Na co są potrzebne tajemnice Wiary św.? czy Bóg nie mógł ich nam wytłumaczyć i zrozumiałym uczynić? O mógł z pewnością, gdyż jest wszechmocny. Ale rozkazując nam wierzyć w tajemnice Wiary św., chciał upokorzyć pychę rozumu naszego, która pierwszych rodziców przywiodła do grzechu, i przez którą tyle razy Boga obrażamy; chciał Bóg dalej dać nam sposobność do przypodobania się Jemu, uznania mądrości i dobroci Jego. Wierząc we wszystko, cokolwiek Bóg objawił, mówimy niejako do Niego. „Jesteś, o Boże, nieskończenie dobry i mądry, z miłości ku Tobie poddaję się zupełnie Boskiej Twej nauce”. Przeciwnie: ludzie, nie chcący wierzyć w prawdy Wiary świętej, ciężko Boga obrażają, czynią tak, jakby przypuszczali, że Bóg może się omylić lub kłamać.

Co trzeba odpowiedzieć niedowiarkom? Na wsi, dzięki Bogu, mało jest niedowiarków i wszyscy trzymają się starej, prostej a jedynie prawdziwej Wiary ojców naszych; po miastach jednak moglibyście czasem spotkać złych i zepsutych ludzi. Zaczyna oni w

was wmawiać, że nieprawdą jest, czego księża uczą i co napisano w katechizmie, że oni w to tylko wierzą, co rozumieją. Ludziom takim można odpowiedzieć: wiele jest na ziemi rzeczy, których nie rozumiecie, a jednak musicie im wierzyć. Wytłumaczcie mi na przykład, jakim sposobem z małego ziarenka wyrosła olbrzymia jabłoń? Albo czy wiecie skąd się bierze wiatr? I wiele, wiele innych zjawisk jest wam niezrozumiałych, którym wierzycie, bo na nie co dzień spoglądacie, albo ponieważ mędrsi od was powiedzieli wam, iż tak jest. Same tajemnice nas otaczają, wierzymy ludziom na słowo. Czy byśmy tylko Bogu jednemu wierzyć nie chcieli? Bogu, który jest nieskończenie mędrzy od wszystkich razem ludzi?

Chcesz być szczęśliwym

Chcesz być szczęśliwym — to złóż w ręce Boże

Serce twe całe i przyszłość twą całą...

Myśli pragnienia, i duszę i ciało

Rzuć w nieprzebrane miłosierdzia morze!

Chcesz być szczęśliwym, to wszystkie twe czyny,

Od życia twego ziemskiego początku

Aż do ostatniej chwili, bez wyjątku:

Niech mają Boga za swój cel jedyny!

Jak trawka polna albo kwiat w rozkwicie

W promieniach słońca czerpie swoje życie,

Tak Bóg jest słońcem ożywczym dla ciebie!

On ciebie stworzył, kupił cię Krwią własną...

Nie dziw, że w życiu pusto ci i ciasno,

Dopokąd duszą nie odpoczniesz w niebie!

Roztropne dziecko. Antoś, dwunastoletni chłopczyk, bardzo pilnie chodził na naukę religii św. i pamiętał wszystkie nauki księdza. Pewnego razu, powróciwszy do domu, usłyszał sąsiada, dowodzącego, iż w to tylko wierzy, co rozumie. Zasmucił się bardzo dobry chłopczyka, a przypomniał sobie niedawno posłyszana naukę księdza, zapytał owego półmędrka: „Czy mógłbyś mi pan wytłumaczyć, dlaczego możesz poruszać ręką i każdym jej palcem z osobna?” „Bo tak chcę”, odpowiedział sąsiad, zdziwiony tym pytaniem. „A uszami czemu nie możesz pan poruszać, choćbyś chciał?” — pytał dalej Antoś — czy możesz mi pan to wytłumaczyć?” Słyszając to, mędrak umilkł zawstydzony, a wszyscy, dziwiąc się trafnej uwadze chłopca, śmiali się z niedowiarka, mówiąc: „Widzisz, i tego nie rozumiesz i nie wiesz jak się to dzieje, a jednak wierzysz”.

II. W przykazaniach Boskich i Kościelnych zawarta jest szczegółowa nauka, co mamy czynić, a czego unikać, aby się dostać do nieba. Przykazań Boskich jest dziesięć, a wszystkie streścić można w dwojgu przykazaniach miłości:

1. *Bądź miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich — wtedy pilnie strzec się będziesz, aby Go nie obrazić.*

2. *A bliźniego twego jak siebie samego — nie uczynisz mu zatem najmniejszej krzywdy, szkody ani przykrości.*

O gdyby tak ludzie wiernie te dwa przykazania zachowywali, już tu na ziemi byłibyśmy wszyscy prawdziwie szczęśliwi.

Stary żołnierz. Na końcu wioski N., w ubogiej, ale schludnej chatce mieszkał stary Grzegorz, który na wędrownościach swoich po świecie wiele rzeczy się nauczył, a teraz chętnie o wszystkim opowiadał. To też co niedzielę i co święta po nieszpórach dzieci, a nawet i starsi z całej wioski schodzili się do niego, i latem siedząc w ogródku pod starą gruszą, zimą zaś w izbie przy kominie, słuchali ciekawie jego opowieści. „Stary jestem — zaczął pewnego razu Grzegorz, gdy się już wszyscy zebrali — nie jedno na świecie widziałem, nie jedno przeżyłem, to też właśnie nauczony doświadczeniem, mogę wam udzielić następujących rad, które starajcie się zawsze przestrzegać w życiu:

1. Modlitwa poranna i wieczorna nigdy roboty nie opóźni.

2. Praca niedzielna nikogo nie zbogaci.

3. Przekleństwo spada na głowę przeklinającego, sprowadza na niego nieszczęście, a nawet śmierć nagłą.

4. Złe i krnąbrne dzieci, które rodziców nie szanują i nie słuchają, prędzej lub później, ale jeszcze w tym życiu, spotka kara zasłużona.

5. Nienawiść i zazdrość, niby robak żarłoczny, toczy serce człowieka, który jej się oddaje.

6. Kradzież nikomu na dobre nie wyjdzie.

7. Jałmużna nikogo nie zuboży.

8. Pijaństwo doprowadza zwolna każdego do nędzy i ostatecznego upadku.

9. Na starość trzeba nieraz ciężko odpokutować błędy młodości.

10. W końcu zapamiętajcie sobie, że im kto więcej za życia urąga Bogu, tym Go się bardziej lęka przy śmierci. Tak, tak, dzieci kochane, wszystko to, co wam powiedziałem, szczerą jest prawdą, a jeżeli słowa moje w sercu zachowacie i podług nich żyć będziecie, już tu na ziemi spotka was szczęście jedynie prawdziwe — spokój sumienia.

III. Środki zbawienia, czyli Sakramenta św. Sakramenta św. są jakby siedmiu strumieniami, przez które łaska Boska spływa na nas obficie.

Prawda katolicka

Nauka i uczeni (twierdzą, że Religia jest niepotrzebna.

— Wśród tych niby uczonych, nie uznających potrzeby Religii, są i tacy, którzy mówią, że jeść niema potrzeby; że oni wymyślili pigułki do połykania, zastępujące chleb, mięso i t. d. Lecz po ich użyciu ludzie odrazu stają się chorzy, a niektórzy nawet umierają.

Powiedz mi! Gdy złamiesz sobie rękę, czy pójdziesz na poradę do zegarmistrza, lub gdy popsuje ci się zegarek, czy pójdziesz do lekarza? Każdy ma swój zawód, nieprawdaz, i... buty trzeba szyc umieć!

Jeśli uczeni, o których mi mówisz, są mocni w chemii, czy geografii, czy piśmiennictwie, gdy mówią z zakresu swej wiedzy, czyż można chcieć czegoś lepszego? Uczeni w Religii są to ludzie, którzy jej poznaniu zupełnie się oddali, są to księża, którzy stale ją zgłębiają, są zakonnicy, stosujący ją w czynie. Inni zaś, chcący dowiedzieć, że Religia jest niepotrzebna, są ludźmi, mówiącymi o tym, czego sami dobrze nie wiedzą i czego nigdy nie praktykowali lub czynili to źle.

Tacy niby uczeni, mówiąc to, dowodzą tylko, że sami wszystkiego nie wiedzą, a zwłaszcza nie znają człowieka i jego uczuć, ani tym bardziej Boga. Są to umysły słabe pod tym względem lub zarożumiałe, chcące uwydatnić się, idąc wbrew tradycyjnemu rozumowi i ogólnemu znaczeniu.

Sam zresztą wiesz i czujesz, że Religia jest potrzebna.

Jest ona potrzebna, by człowiek był zupełnie uczciwy, a nawet konieczna, bo do obowiązków uczciwego człowieka należą zwłaszcza obowiązki względem Pana Boga.

Jest więc również konieczna dla zyskania nieba, w którym ludzie pobożni i prawi osiągną należną im nagrodę.

Czyżby nauka i prawdziwi uczeni dowiedli, że Religia jest niepotrzebna? To fałsz! Są to brednie tych, którzy nie mogą nic więcej zarzucić Religii, bezczelnie kłamią i sypią piaskiem w oczy, by za wszelką cenę zdobyć sobie wiarę.

Nauka wogóle jest to po pierwsze — owoc objawienia Bożego, po drugie — wynik badań ludzkich. Nauka, odrzucająca zgóry objawienie Boże, jest więc niezupełna jako wiara w czysto ludzkie twierdzenia, badania i próby, wiara, której trzymamy się dopóty, nim nowe badania nie stwierdzą... czegoś wręcz przeciwnego. Jakże o wiele słuszniejsza jest wiara w słowa i dzieła Boga, sprawy wszelkiej wiedzy prawdziwej, który wie wszystko i wszystko gruntownie. To wcale nie przeszkadza, by ludzie wierzący również udzielali wiary ludzkiej ludzkim dowodom i doświadczeniom, co świadczy, że katolicy pod każdym względem mają pojęcia o wiele szersze od ludzi o ciasnym poglądzie, odrzucających wiedzę teologiczną, czyli wiedzę Bożą.

ŻYCIORYSY

Św. Piotr Klawer T. J.

Apostoł murzynów.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Powstanie misji murzyńskiej w Kartagenie. — Święty Piotr Klawer przeznaczony na misjonarza niewolników. — Jego miłość ku nim.

Towarzystwo Jezusowe, jakieśmy nadmienili wyżej, otworzyło w r. 1605 swe prace apostołskie w Kartagenie. Pierwszym, który na tym polu pracy szczególnie się odznaczył, był O. Alfons Sandvoal, Toletańczyk. Jemu to św. O. Ignacy w cudowny sposób przywrócił zdrowie, o którym lekarze zupełnie już zwątpili. Z tym dowodem wielkiej miłości włożył nań święty Ignacy obowiązek pracowania nad zbawieniem murzynów, z czego O. Alfons wywiał się najsumienniejszym, zabrawszy się do tej pracy misyjnej z takim zapalem i widocznym błogosławieństwem Bożym, że w kilku latach przeszło 30.000 dusz Jezusowi pozyskał.

Zaraz za przybyciem swoim do Kartageny, wydał O. Alfons wojnę piekłu, używając do tego broni, której najwięcej się lęka, przebiegając wszystkie t. j. okoliczne wioski i wydzierając ze szponów szatana dusze jemu zupełnie zaprzędane. Co za radość napełniała serce tego nieustraszonego pracownika, gdy widział, jakie owoce praca jego wydaje, lecz razem jaki smutek rozraniał mu duszę, gdy patrzył na nieszczęście i pohańbienie tych, dla których dobra całym sercem pracował!

Niski stopień umysłowego rozwoju murzynów utrudniał jego prace. W żaden sposób prawie nie było można wytłumaczyć im tajemnic wiary, trudno nawet było wydobyć z nich pewną odpowiedź, czy już chrzest otrzymali lub nie. Wielu ochrzczonych, nie mając odpowiedniej nauki a żyjąc między poganami, tak się zepsuło, że stokroć gorsze wiodli życie, niż ci, co w Boga wcale nie wierzyli.

Wszystko to kogo innego do rozpaczyby przywiodło, ale O. Alfonsa zapalał tym więcej tu wzrastał, im większe napotykał trudności. Co najwięcej bolało tego świątobliwego kapłana, to ta okoliczność, że mimo tak wielkiego żniwa tak mało było pracowników, a niewolnicy rozstrzelani i po różnych częściach kraju pracujący, nie mieli, koby ich oświecał. Myśląc nad tym, jakby temu złemu zaradzić, wpadł na szczęśliwą myśl, by nie tyle poświęcać się wycieczkom misyjnym, jak raczej całą swą pracę ześrodkować w Kartagenie, dokąd tylu przywożono niewolników. Łatwiejby mu przyszło wywieźć się od ich panów, którzy już ochrzczeni, a którzy jeszcze chrztu nie przyjęli, a prócz tego miałby ich wszystkich razem; stąd zaś i nauka nie tyleby przedstawiała trudności i owoce bez porównania obfitsze w krótkim mógłby zebrać czasie.

Myśl tę przyjął O. Sandvoal z wdzięcznością jako szczególne oświecenia Boże i wrócił czymprędzej do Karta-

geny, by tu już tylko nad zbawieniem niewolników pracować.

Widząc, jak wielkie owoce przynosi praca Ojca Sandvoala, a lękając się, by ze śmiercią jego nie ustała ta misja tak pięknie rokująca nadzieje, rozporządził Ojciec Generał Mucjusz Vitelleschi, aby dodano Ojcu Alfonsowi towarzysza, któryby mu w pracach dopomagał, a po śmierci jego dalej na tej niwie pracował.

Tym, którego Opatrzność wybrała do tak zaszczytnej pracy, był O. Piotr Klawer, który w krótkim czasie pod takim mistrzem, jak O. Sandvoal, wykształcił się na godnego jego następcę w tym dziele miłości i poświęcenia. W rok po przybyciu O. Klawera do Kartageny zawezwano O. Sandvoala do Peru, a natychmiast oczy wszystkich zwróciły się ku O. Klawerowi w tym przekonaniu, że nikt lepiej nad niego O. Sandvoala nie zastąpi.

I nie zawiedli się w swym oczekiwaniu: nie tylko bowiem zastąpić, lecz nawet przewyższyć miał swojego mistrza.

Zdawało się, że O. Klawer od chwili, gdy cała misja na jego tylko spoczęła ramionach, przywdział na siebie bezgraniczną miłość Chrystusową do tych nieszczęśliwych dusz, które przecieź krwią Zbawiciela odkupione zostały. Rodzona nawet matka nie mogłaby więcej dziecka swego miłować, jak miłował Klawer tych *najbiedniejszych z pomiędzy biednych*, których zbawienie Bóg mu powierzył. Rzućmy okiem na tę miłosną pracę.

Skoło tylko czas się zbliżał, w którym okręt miał przybić z niewolnikami do portu Kartageny, Klawer obchodził całe miasto od drzwi do drzwi żebrząc dla „czarnych swych dzieł” to łakoci, to wina, owoców i innych tym podobnych rzeczy, by ich tak przyjąć zaraz na wstępie, jak matka przyjmuje i pieści swe najdroższe dzieci, co po długim niewiedzeniu się z nią z dalekiej wracając podróży. Wiedziano już o tym w Kartagenie a najbardziej nawet nieczuli ludzie miękli na widok tej miłości i sami dawali znać Klawerowi o spodziewanych „gościach”. Wtedy to zawsze spostrzec można było, jak twarz jego z powodu nadmiernej pracy i umartwienia wycieńczona i blada, ożywała się nagle, rumieniec występował mu na oblicze, oczy błyszczały szczęściem, a cała jego postać była żywym wyrazem tej niewysłowionej radości, jaka napełniała jego duszę.

Nasamprzód biegł wtedy podziękować Bogu, siebie i ich polecić Jego Sercu; potem coprędzej udawał się na miasto, by odpowiednich wyszukać tłumaczów, i z koszem na plecach, w którym znajdowało się wszystko, co do smaku niewolnikowi przyspaść mogło, spieszył na ich powitanie. Kiedy się go pytało, jak myśli Bogu tych pozyskać, których języka nie zna, odpowiadał, że *język miłości* zrozumie każdy i najdzikszy człowiek.

Zaledwie zarzucono kotwice, Klawer wpadał na pokład, spuszczał się do tej okropnej kryjówki, w której umieszczono niewolników, rzucał się im na

szyję, ścisnął, całował ich ręce i nogi, wydobywał podarunki, jakie im był przyniósł i z nieopisaną dobrocią zachęcał do ich spożywania. Zdumieni niewolnicy spoglądali po sobie nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy i co się nagle z nimi dzieje. Oni myśleli dotąd, że ich na rzeź okrutną prowadzą, a tu spotykają człowieka co im przez tłumaczów głosi, że nie po śmierć, ale po życie i po odrodzenie przyjechali. Choćby wątpić o tym chcieli, to patrząc na miłość Klawera i na takie dowody jego troskliwości, uwierzyć mu musieli. Więc też odrazu pokonani padli przed nim na kolana i krzycząc, płacząc, wyjąc, gestykulując w różny sposób, okazywali jak umieli swą miłość ku temu, w którym instynktowo przeczuwali swego kochanego ojca i obrońcę.

Zadośćuczyniwszy najpierwszym ich potrzebom wywiadywał się zaraz, ile dzieciaków wśród drogi na świat było przyszło, by im móc zaraz udzielić chrztu świętego, i ilu jest ciężko chorych. Tych imiona zapisywał natychmiast w ksiąteczce, by ich łatwiej mógł znaleźć i prócz opieki doczesnej zaopiekować się ich duszą. Jak Bogu ta opieka i troskliwość Klawera miłą była, stwierdził to Bóg naoczniymi cudami; wielu bowiem zdawała się Opatrzność Boża po to tylko sprowadzać do Kartageny, by w objęciach Klawera światobliwie umrzeć mogli. Zaledwie Klawer ich pogodził z Bogiem, a już dusze ich z wiewiór ciała uwolnione i chrztem świętym obmyte, zamiast strasznej niewoli spieszyły przed tron Boży, by wypraszać łaski dla tego, któremu po Bogu wszystko zawdzięczały.

Te dowody szczególnej łaski Bożej zapalały Klawera coraz większą miłością ku niewolnikom i jednały mu serca tych nieszczęśliwych, których nie chciano za ludzi uważać.

A trzeba było dopiero być obecnym w chwili, gdy niewolników wyprowadzano z okrętów! Wielu z mieszkańców Kartageny spieszyło; by się przypatrzeć „czarnym”, pędzonym jak stado bydła do miasta, a podczas takiego pochodu oczy tych biedaków szukały tylko do koła za jednym człowiekiem — za Klawerem! A kiedy go ujrzeli, witali go nieopisanymi okrzykami radości, jeśli mogli — całowali kraj jego szaty, a on witał ich ręką, głową, oczyma i płakał z radości na ich widok.

Dla chorych starał się o nosze, by idąc zbyt się nie trudzili; gdy było trzeba sam ich własnymi przenosił rękoma, przygotowywał lekarstwa, obwiązywał, czyścił, nacierał i obmywał a nawet całował ich rany; jednym słowem pełnił wszystko, na co tylko miłość matki zdobyć się mogła. Nic tedy dziwnego, że węzeł łączący biednych niewolników z Klawerem coraz silniej się nawiązywał, a kiedy Klawer brał na swoje ramiona cały ciężar Jezusowego Krzyża, to na odrodzonych duszach „czarnych niewolników” po raz pierwszy odbijał się — Jezus!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZAGADNIENIA NA CZASIE

Kościół a wojny

„Jak się Kościół Katolicki zapatruje na wojny?”

Oto odpowiedź:

Wojny są morderstwem masowym. Kto je wszczyna, kto nie chce, acz może, położyć im kres, staje się winnym rozlew krwi niewinnej i bierze na siebie straszliwą odpowiedzialność przed Bogiem i ludzkością. Bo pomyśleć tylko! Według ostatnich danych statystycznych liczba zabitych w wojnie światowej wyniosła około 10 milionów, liczba rannych 10 milionów ludzi! Z czynnych oficerów, począwszy od chorążych, poległ co czwarty, z zwyczajnych żołnierzy co siódmy! A przecież wojny przyszłe mają być jeszcze potworniejsze!

Kościół — największy rzecznik i miłośnik pokoju — pozwala tylko na wojnę obronną, taką, która stała się nieunikniona dla zabezpieczenia całości granic i dobrobytu ojczyzny. Przeciwno napastnikowi bronić się wolno i trzeba. Tego domaga się prawo naturalne zarówno jednostki, jak tym bardziej całego społeczeństwa.

Do tego, by wojna była dozwolona, potrzeba trzech warunków: Po pierwsze, by kraj podejmujący wojnę, był napadnięty niesłusznie; powtóre, by ten niesłuszny atak groził ruiną dobra, którego strata spowodowałaby rzeczywistą fizyczną lub moralną klęskę napadniętego narodu; po trzecie, by ten napadnięty naród nie posiadał poza wojną innych łagodniejszych środków obrony. Oczywiście, wyrok co do sprawiedliwości wojny należy do rządów i trybunałów międzynarodowych, nie zaś do poszczególnych obywateli. Żołnierz powołany na front ma obowiązek wiernie spełniać rozkazy dowództwa i mężnie bić się za ojczyznę. Nie wolno mu jednak przekraczać miary właściwej: dopuszczać się gwałtów na ludność cywilną, znęcać się nad jeńcami, dobijać rannych, wogóle rozlewać krwi bez istotnej potrzeby. Pięte przykazanie obowiązuje i podczas wojny.

* * *

A gdy zajdzie taki wypadek jak obecnie wojna domowa w Hiszpanii?

Katolik obowiązany jest swą wiarę nie tylko wyznawać, ale szanować i bronić. Żaden z tych trzech obowiązków nie jest mniej ważny — wszystkie jednak obowiązuja i jeśli by jeden z tych obowiązków który katolik traktował jako mniej ważny lub nieobowiązujący, wtedy cały jego katolicyzm staje się bezwartościowym.

Jak wiary świętej mamy bronić? Obrona zależy od formy atakowania jej przez wrogów, a więc w pismach, w mowach, w szkole, w parlamencie, na ulicy, lub orężnie. Jaką bronią wróg ją atakuje, taką my mamy prawo jej bronić. Wojna domowa w Hiszpanii aczkolwiek początek swój wzięła częściowo z pobudek politycznych, przemieniła się w religijną. Radiowa

stacja watykańska niedawno ogłosiła, że... „z jednej strony notowane są niebывałe okrucieństwa komunistów, graniczące z satanizmem, z drugiej strony wzmagają się heroizm i poświęcenie powstańców, którzy ponad wszelkie cele polityczne wysuwają coraz więcej hasło obrony wiary. Powstańcy na swych sztandarach wypisali hasło... „Najpierw obrona wiary, a potem inne!”

Że w Hiszpanii toczy się wojna z wiarą i w obronie wiary, świadczą o tym niszczone przez komunistów hiszpańskich kościoły gdzie oni rządzą, mordowanie kapłanów i zakonników dlatego tylko że są duchownymi, mordowanie wszystkich przyznających się do wiary katolickiej. Takie postępowanie komunistów, uprawnienie powstańców do zwalczania komunizmu taką bronią i w ten sposób — jakim komuniści się posługują.

Państwo bezsilne

W rozmowie z Mgr. Orlandi, generalnym sekretarzem Związku duchowieństwa włoskiego, Mussolini prosił o poparcie przez kler jego usiłowań, by podnieść obyczajowość, uświęcić rodzinę i bronić ją przed ograniczeniem potomstwa.

„Co pomogą wszystkie moje podatki, nakładane na mężczyzn niezamężnych, i inne moje dążenia, by podnieść liczbę urodzin, jeżeli naród nasz nie będzie posiadał prawdziwie katolickiego sumienia, mówiącego mu, że samowolne ograniczanie liczby dzieci jest grzechem?”

Miał dosyć

Hrabiowie Stolberg, rodzina wybitnie katolicka, posiadali w górach Harcu kopalnię. Pewnego dnia dyrektor tych kopalń przyszedł do rządzącego wówczas hrabiego i zaproponował, by obniżyć robotnikom w kopalniach zarobki. Tłumaczył, że przyniosłyby kopalnie w takim razie znacznie większy zysk. Nie podobało się to jednak hrabiemu, który miał serce zacne i szlachetne. Postanowił dyrektora pouczyć. Sam zjechał z nim w podziemia jednej z kopalń i zażądał łopaty dla siebie i dyrektora.

„Spróbujemy, jaka jest praca, wykonywana przez naszych górników. Potem zastanowimy się nad ich zarobkiem.”

Zaczęli więc napełniać bryłami węgla wózki kopalniane. Pot spływał im strumykami za kołnierze. Po godzinie byli porządnie zmęczeni. Hrabia położył łopatę i zapytał:

„Co pan dyrektor teraz sądzi o zarobkach robotników? Myślę, że nie zawiele otrzymują. Zdaje mi się, że pan dyrektor nawet za dotychczasową zapłatę nie chciałby się znaleźć na ich miejscu.”

Już o obniżce płacy nie było mowy.

On spogląda na mnie

Ułomny Konrad, parobek z górskiego dworu pod Ars, zestarzał się i zeszytniał. Z robotą już mu jakoś nie szło, więc posłano go do domu starców. Był bardzo zadowolony, że znalazł zaciszne miejsce na resztę życia aż do śmierci. Cicho upływały dni jego. Latem mógł jeszcze to tu, to tam, nieco usłużyć i zarobić sobie kilka groszy. W zimie nie miał nic do czynienia.

Widziano wtenczas starego Konrada, jak nietylko rano na mszę św., lecz i codziennie o różnych porach dnia udawał się do kościoła. To znaczy, właściwie nie widział go nikt, bo skradał się koło murów szpitala, potem w cieniu domów i wkładał się cicho przez boczne drzwi do kościoła. A chodził o takiej porze, gdy kościół był zupełnie pustki.

Pozostawał tam całymi godzinami. Czasem zmęczony siadał w jednej z ławek i nieraz się trochę zdrzemnął. Zwykle jednak, rozejrzawszy się, czy też doprawdy niema nikogo w kościele, posuwał się ciężkimi, niezgrabnymi krokami do samego ołtarza głównego, gdzie nie było możności usiąść, i tam stawał. Wkrótce stanie go męczyło, więc opierał się plecami o filar, chował zziębłe ręce do kieszeni i patrzył bez ruchu na tabernakulum, przez go-

dzinę, dwie, czasem nawet przez trzy godziny.

Jeden jednakowoż widział go — a był to jego pobożny proboszcz, świątobliwy Jan Vianney z Ars. Wszak on sam spędzał połowę swoich dni w kościele, gdzie była słoneczna ojczyzna jego duszy. Niewidziany wchodził przez zakrystię i klękał w cichym, ciemnym kąciuku. Zauważył też starego człowieka, którego widywał do dnia.

Przyglądał mu się zdziwiony. Toż to był stary Konrad z domu starców! POCO ON TU PRZYCHODZIŁ? CO TAM POCZYNAŁ? I TO PRZY TAKIM MROZIE ZIMOWYM!

Stał tak niedbale oparty o filar. Czy on się modlił? Lecz nie, nie składał przecież wcale rąk, tylko trzymał je w kieszeni. Książeczki też nie miał ze sobą, wszak nie umiał nawet czytać. Proboszcz też nie widział, żeby był poruszał ustami. Jednak zanim opuścił kościół, szedł do ołtarza Matki Boskiej, wyciągał różaniec i odmawiał go, szepcząc półgłosem, jak to często czynią starzy ludzie.

Lecz cóż on czynił przed głównym ołtarzem? Sprawa ta była zagadkowa. Czyż piękność kościoła go oczarowała? Ach, kościół ten był taki ubogi, zbyt niegodne mieszkanie Króla Niebios, pomyślał proboszcz z westchnieniem. Nie było tam wiele pięknego do oglądania. Lecz może on w cichym

rozmyślanii rozpamiętywał Boskie sprawy?

Ksiądz musiał się po cichu uśmiechnąć. Nie, to napewno nie było rozwiązywaniem zagadki. Rozmyślanie nad poważnymi tajemnicami nie było jego rzeczą. Biedny starzec pewno w całym swoim życiu nie natrudził sobie wiele głowy myśleniem! Ludzie mówili nawet, że był „głupkowaty”. To może było za wiele powiedziane, bo Konrad miał dobrze w głowie, lecz mędrcem nie był, był dość ograniczony. Myśli i pojęcia ociężałe tułały się po jego głowie, nie zachodziły ani daleko, ani wysoko. Należał do tych dusz dzieciennych, które otrzymały od Boga tylko jeden talent, lecz dobrze nim gospodarowały. Więc, cóż ten stary tu czynił?

Raz, gdy proboszcz zauważył, że Konrad, pochylwszy się niezgrabnie, zabierał się do wyjścia, opuścił szybko kościół i zaczął na starego pod bramą.

Ten nieśmiało zdjął czapkę. Przecież chyba proboszcz nie był w kościele, nie widział go aby?

Lecz proboszcz, pozdrowiwszy go uprzejmie, zaraz zapytał: „Powiedźcie mi, stary przyjacielu, co wy właściwie czynicie w kościele? Widziałem was już często, jak stoicie oparty o filar. Pewno się serdecznie modlicie do kochanego Zbawiciela, bo patrzycie zawsze na tabernakulum.”

POŚWIĘCENIE ŻONY

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Dokończenie.

W zatoce Bejrutu stał na kotwicy wspaniały okręt gotowy każdej chwili do odjazdu. Dwoje pielgrzymów w obdartej sukniach, bosy i z pokrzwionymi nogami kroczy modląc się głośno do miasta. Stanęli na małym pagórku i spoglądają na brzeg morza. Byli to Milhuisowie, którzy wreszcie dotarli do Bejrutu.

„Patrz,” zawołała Zuzanna, „oto tam jest ten sam okręt, którym tu dojadł przybyliśmy.”

W godzinę później byli już na okręcie i rozmawiali z kapitanem Consiglio, który słysząc o szczęśliwym przebiegu pielgrzymki, szczerze się cieszył ich szczęściem. Na wyraźny rozkaz admirała Parkera udzielono im nie tylko wolny i wygodny przejazd do Malty, ale nadto obdarzono ich nowym ubraniem; a suknie rzeczywiście bardzo im były potrzebne, bo długa pielgrzymka, podczas której noce spędzać musieli pod gołym niebem, oraz liczne napady Arabów, pozostawiły tylko same strzępy z dawniejszego odzienia.

Jednak i najszcześniejszy człowiek zawsze jeszcze czegoś pragnie! To samo miało miejsce z Zuzanną i Milhuisem. Zapragnęli teraz gorąco zobaczyć jak najprędzej swe dzieci, które jak wiadomo pozostały na Malcie. Milhuis przedstawiał sobie, że zastanie je takimi, jakimi je pamiętał; wyobrażał

sobie, że będzie je brał na kolana, i że będzie się z nimi bawił. Zuzanna z umysłu nie wyprowadzała go z tego fałszywego mniemania, chcąc mu tym większą radość sprawić i ciesząc się w duchu naprzód z zadziwienia męża, gdy spostrzeże zmiany jakie tymczasem zaszły.

Okrętowi sprzyjała pogoda i stąd podróż odbyła się bez przygody. Siędząc na pokładzie i spoglądając na równe morze przypominali sobie częstokroć wrażenia, jakie odnieśli zwiedzając święte miejsca. Wtedy zwykle opowiadała mężowi Zuzanna jeszcze szczegóły z upłynionych jedenastu lat, które w coraz wznioslejszym świetle przedstawiały poświęcenia, na jakie się Zuzanna dla niego zdobyła. Postanowił sobie też w głębi serca, że odtąd żony swej będzie strzegł jak oka w głowie, a pragnął w takich chwilach wielkich bogactw i świetności ziemskich na to tylko, aby je móc swej ukochanej żonie u stóp złożyć.

Nadeszła noc i księżyc rzucał srebrzyste promienia na okręt i zadumanych podróżnych. W tym kapitan Consiglio przystąpił do Milhuisa i wskazał mu wyspę Maltę, wychylającą się tuż przed nim z fal morskich. Gdy wybiła północ, okręt przybił do lądu. Wszyscy podróżni opuścili okręt, z nimi wyszli i Milhuisowie, zdążając co sił starczyło w uliczkę, w której mieszkali Jan z ich dziećmi.

Ulica pogrążona była w ciemności, tylko w domku Jana błyszczało jeszcze światło, Zuzanna zapukała lekko w okno, takowe zaraz otworzono i z wnętrza wychyliła się pocziwa twarz

Jana, wyzierając ciekawie w ciemności nocy.

„Dobry wieczór, Janie,” zagadnęła go Zuzanna. Choć słowa te były po cichu wymówione, Jan poznał natychmiast głos Zuzanny.

Zakrzyknął wesoło i rzekł:

„To wy jesteście, pani Milhuisowa. Przeczynałem, że przybędziecie, taki jakiś niespokojny byłem i dlatego też nie udało mi się na spotkanie!”

Podczas rozmowy Jana, prowadzonej na razie przez okno, żona jego otworzyła bramę, i wpuściła podróżnych do wnętrza.

Jeden rzut oka wykrył Janowi całą prawdę i nie potrzebował się dopiero pytać Zuzanny. Z okrzykiem:

„Toć to pan Milhuis!” padł temuż w objęcia a w oku jego zabłysła duża łza i stoczyła się po jego gęstej brodzie.

Opowiadania i zapytań z obu stron nie było końca, tak że ledwie znalazło się tyle czasu, żeby pokrzepić się strawą, którą żona Jana na prędce ugotowała.

„A gdzie są dzieci?” pytali Zuzanna i Milhuis.

„Spia jak zarznięci!” odpowiedział Jan wesoło.

Ale Jan w tym względzie się pomylił. Dzieci wprawdzie spały, ale głos matki je zbudził i to właśnie w tej chwili, gdy rodzice o nich się pytali, wbiegły niespodzianie do pokoju i przypadły im do piersi.

„Janie, Mikołaju, Elżko, Matko, Ojcie!”

To były jedyne słowa, jakie przez pewien czas rozlegały się w izdebce

Zmieszany starzec potrzasał siwą głową, „To nie — modlić, to się nie modle.”

„Nie?” zapytał ksiądz zdziwiony, „ale, mój kochany, pogo wtenczas idziecie do kościoła? Przecież tam się tak nie staje jak na rogu ulicy, gdzie jest na co patrzeć! Cóż więc robicie w kościele?”

Konrad podniósł spuszczone głowę, nieśmiało oczy jego spoglądały do broszusznika na proboszcza.

„Ja spoglądam na „Niego”, a „On” spogląda na mnie,” rzekł z prostotą.

Zdziwiony spojrzawszy proboszcz w twarz starca. Jakaż do była odpowiedź pełna wzniosłości, wiary i pokory! — Ja spoglądam na niego, a on spogląda na mnie! — Jestem w domu mego Ojca i najlepszego przyjaciela. Nie potrzebuję mu nic mówić. Potrzebuję tylko patrzeć na niego: Patrz, oto jestem! Ty wiesz wszystko. Ja nie umiem Ci nic powiedzieć, jestem prosty i niewykształcony. Lecz kocham Ciebie! Spoglądaj tylko na mnie, Ty wiesz wszystko. I Ty wszystkim dobrze pokierujesz. Czytaj tylko w moim sercu. Ja nie umiem się wiele modlić, lecz chcę być u Ciebie — zupełnie blisko, oko w oko z Tobą. To mi wystarczy. —

Tu Bóg objawił małemu i nieznanemu mądrość swoją, która wielkim bywa ukryta!

Obie ręce podał proboszcz starcowi.

„Tak, tyś go dobrze pojął, mój kochany, stary przyjacielu,” rzekł wzruszony, „przychodź i nadal codziennie i spoglądaj na Pana. On ciebie rozumie. I on też niegdyś powie do ciebie: „Chodź, dobry i wierny sługo, wniądź do wesela Pana twego!”

I z szacunkiem patrzył ksiądz za wzgardzonym, wysłużonym parobkiem, na którego czole jaśniało niewidoczne znamie królewskie wybranych Pańskich.

Twoje imieniny

220. Jan (z hebr.: łaska Boska, dar Boski.) Św. Jan Złotousty ze znakomitego pochodził rodu. We wczesnej młodości wstąpił do zakonu. Został później patriarchą konstantynopolitańskim. Na tym stanowisku odznaczył się wielką gorliwością. W kazaniach i w książkach bronił dzielnie Kościoła przeciwko błędom arian. Z powodu daru wymowy nazwany został Złotoustym. Za obronę wiary otrzymał tytuł Doktora Kościoła. Umarł w r. 407.

Imieniny: 27 stycznia.

221. Edita (to samo co Eda z ed: posiadająca). Św. Edita była córką króla angielskiego. Matką wstąpiła do klasztoru, wychowała tam jako ksieni swą córkę, która z uciechą służyła potem ubogim i chorym. 23 lat licząc zmarła w Panu w r. 984.

Imieniny: 16 września.

pocziwego Jana, a gdy wreszcie przebrzmiały, odezwało się ciche szlochanie; były to łzy radości! Milhuis przypatrywał się dzieciom ze zrozumiałym zadziwieniem i nie mógł wcale pojąć, że ci rośli chłopcy mają być jego synami Janem i Mikołajem, a ta zgrabna i ładna dziewczynka jego córką Elżką.

Zuzannę bawiło jego zdziwienie, dzieci zaś cieszyły się nad wyraz, widząc ojca wesołego i rozmawiającego z nimi tak uprzejmie jak przed wielu laty. Stracili całkiem bojaźń i nieśmiałość, jaką dawniej wobec ojca czuli, i nie odstępowały go teraz na chwilę.

Poranek już zaświtał, a oni jeszcze nie pomyśleli o spoczynku, gdyż tyle mieli sobie do opowiadania. Bo też istotnie dziejów podróży do Jerozolimy, cudownego wyleczenia i tego wszystkiego, co zaszło w jedenastu latach, niepodobna przez jedną noc opowiedzieć.

Po obiedzie tegoż dnia Jan z Milhuisem i Zuzanną udali się do admirała Parkera i kapitana Consiglio, aby im serdecznie za ich uczynność podziękować.

Admirał ucieszył się wielce, widząc Milhuisa zupełnie wyleczonego; żona jego i on stali się dla przybyłych prawdziwymi przyjaciółmi. Gdy przyszło się żegnać, admirał zawołał Zuzannę i rzekł:

„Dość dawno temu dałem jakiemuś okrętowi, który jechał do Smyrny, polecenie, aby się wywiadał o waszym wuju, kupcu Meulen. Wczoraj okręt ten powrócił i przywiózł wiadomość, że

wuj sam niestety zginął w płomieniach, ale wśród gruzów jego budynków odnaleziono jeszcze tyle pieniędzy i kosztowności, że starczy właśnie dla was na przebycie podróży do Holandii.”

Potem otworzył szufladkę swego biurka i dobył z niej pełną garść angielskich banknotów.

Pocziwa Zuzanna nie przypuszczała, że zacny admirał użył tego małego kłamstwa, aby ją spowodować do przyjęcia pieniędzy, które w istocie z jego kieszeni pochodziły.

Kilka dni później udali się wszyscy okrętem do Sycylii, a stamtąd wzdłuż brzegu do Genui, gdzie się ich podróż morzem kończyła.

Dzięki wsparciu admirała Parkera odbyli teraz podróż bez trosk, więc oddawali się całemu sercem wrażeniom, tym bardziej, że Milhuis odzyskał swoją dawniejszą wesołość, którą się cieszył przed swym nieszczęściem.

W końcu przybyli i do Hagi, ku ogólnemu zdziwieniu znajomych, którzy ich dawno już mieli za straconych. Rozpowsiadano o nich najróżniejsze pogłoski, jedni słyszeli, że zatopili na otwartym morzu, drudzy znów zapewniali, że umarli na dżumę na Malcie. Prawdziwego przebiegu nikt nie znał, ani się też domyślał; nikt nie miał wyobrażenia o tym, że ofiara Zuzanny odniosła zwycięstwo, że Bóg wysłuchał jej prośby i przywrócił rozum jej mężowi.

Skoro więc też rozeszła się wieść o ich przybyciu, całe miasto zajmowało się nimi; każdy pragnął ich zobaczyć,

Pytania i odpowiedzi

754. Czy to możliwe, żeby P. Bóg potępił za jeden grzech śmiertelny, jeśli człowiek w takim stanie nagle umiera?

Odpowiedź: W tym pytaniu należy rozróżnić:

1. Czy P. Bóg potępi człowieka chociażby za jeden grzech śmiertelny. — Otóż tak. Wynika to z rozważania samego grzechu ciężkiego. Człowiek w stanie grzechu ciężkiego zupełnie świadomie i dobrowolnie odwrócił się od Boga, swojego przedmiotu miłości ostatecznego celu, wzgardził Nim. Nie chce Boga gdyż woli mieć szczęście z posiadania zakazanego przedmiotu. Po śmierci stosunek grzesznika do Boga się nie zmienia. W chwili śmierci bowiem moralna jakość człowieka niejako się krystalizuje, przychodzi w stan niezmienny — stały. Zatem odwrócenie się grzesznika od Boga — ostatecznego celu trwa na wieki.

2. ... jeśli człowiek w takim stanie (grzechu ciężkim) nagle umiera? O ile rzeczywiście się to spełnia t. j. ktoś umiera w grzechu ciężkim, zostaje potępiony. Ale w poszczególnym wypadku trudno orzekać, czy dany grzesznik poszedł do piekła, gdyż mógł przed śmiercią otrzymać od Boga łaskę żalu. Śmierć nie jest wtenczas, gdy ktoś nie daje znaku życia, ale gdy dusza wychodzi z ciała: tym bardziej, że u nagle umierających od chwili pozornej do rzeczywistej śmierci jest różnica kilku nawet godzin. Otóż w tym czasie Bóg mógł dać szczególną łaskę nawrócenia.

każdy z ich ust rad był usłyszeć dziwne opowiadania o przygodach i cudownym wyleczeniu.

Rodzina uszczęśliwiona jednak usunęła się zupełnie od świata, prowadząc ciche życie rodzinne.

O ileż więcej byłiby szczęśliwymi, gdyby posiadali dawniejszy znaczny majątek. Zuzanna jednak ani chwilę nie żałowała straty, tylko Milhuis nie mógł się uspokoić; najbardziej zaś uczuł przykrość niedostatku, gdy widział, że jego szlachetna i zająca żona musiała się ograniczać i odmawiać sobie wszelkiej przyjemności, poświęcając wszystko dla niego.

Wtedy Zuzanna go pocieszała, mówiąc:

„Bóg tyle nam dobrego wyświadczył, że ani jedna skarga nie powinna przejść przez nasze usta. Czyż nie odpłacamy Mu się w ten sposób niewdzięcznością?”

Coraz bardziej jednak okazywała się potrzeba obejrzeć się za jakimś zajęciem zarobkowym, bo trzeba było zaprowadzić całkiem nowe gospodarstwo, a to było dość trudnym zadaniem.

Nie posiadając żadnych zasobów pieniężnych, Milhuis nie mógł oczywiście ani pomyśleć o założeniu własnego interesu; ponieważ jednak był obrotnym kupcem, przeto przypuszczał słusznie, że nie będzie zbyt trudno uzyskać posadę jaką w biurze większego domu handlowego.

„Będziemy oszczędzali,” mówił „będziemy żyli bardzo skromnie, aby zbierać choć mały kapitał dla założenia własnego interesu.

(Dokończenie nastąpi.)

RODZINA I WYCHOWANIE

Dzielna matka.

Do wagonu, w którym jechał ksiądz katolicki, wsiada matka z dwojgiem dzieci. Umieściła swe pakunki na półce, usiadła między dziećmi, wyjęła różaniec i zaczęła go odmawiać. Od czasu do czasu rzucała troskliwe a pełne miłości spojrzenie na dzieci. Skończywszy brewiarz, a widząc, że kobieta odmawiała swój różaniec, zapytał ją kapłan:

„Pani zapewne ma sporo kłopotu ze swymi dziećmi.”

„Oczywiście, odrzekła. Ale nie narzekam wcale. Daję sobie ze wszystkim radę, gdyż z łaski Bożej mam skuteczną pomoc w wychowaniu dzieci i znoszeniu wszystkich utrapień życiowych. Tym pomocnikiem moim jest różaniec. Nie opuszczam go nigdy, a tak go odmawiam: część chwalebna ofiaruję za mego zmarłego męża i dwóch synów, co polegli na wojnie, aby mię Bóg połączył z nimi w zmarłych wstąpieniu. Część radosną ofiaruję za moje dzieci, aby się chowały, szczęśliwie, jak dziecię Jezus w Nazarecie. A część bolesną odmawiam za siebie, abym umiała wszystkie krzyże mężnie dźwigać i postępować drogą Bożą.

Miłość matki.

Pewnego razu wyszła w wysokie góry Szwajcarii biedna wiejska kobieta, by na małym skrawku ziemi pracować. Ponieważ nie mogła w domu zostawić swojego niemowlęcia, nie miała bowiem do pomocy nikogo oprócz męża, który w poszukiwaniu za pracą wyszedł jednak do miasta — zabrała je ze sobą. Wyszedszy po męczącej drodze na uprawiane pole, ułożyła dziecko na łące. W pewnej chwili, gdy nieco się oddaliła od niemowlęcia, słyszy potężny szum i przerażona widzi, jak spod chmur opuszcza się olbrzymi orzeł górski, porywa dziecko w swe szpony i unosi je ku górze. Matka, skamieniała wprost z bólu i rozpacz, widzi, jak orzeł unosi się coraz wyżej wreszcie ginie gdzieś na wysokim szczycie. Biedna matka nie zastanawia się długo: wszystkimi siłami puszcza się za orłem. Miłość dodaje jej sił...

Pnie się po skałach, czepia się drzew i gałęzi i dąży w upartym, niezłomnym wysiłku coraz wyżej i wyżej. Jest na zawrotnej już wysokości — wyczerpała wszystkie siły i oto — po tak męczącej, niesłychanie trudnej i niebezpiecznej drodze — zbliża się wreszcie do upragnionego orlego gniazda...

Ale oto snostreżga, że to gniazdo jest po drugiej stronie czeluści; przed biedną zaś matką olbrzymia, niezgłębiona przepaść.

Górale, pasący w górach owce, zobaczyli ją i wszelkimi sposobami dają znaki, by nie ważyła się przeskakiwać przepaści i tym sposobem przejść na drugą stronę, gdyż grozi to jej niechybną śmiercią.

Ale matka nie zważa na nic: oto podnosi w górę ramiona, oczy zalane łzami utkwia w jasny błękit nieba i prosi, modli się gorąco...

W pewnej chwili — skacze...

Przeskoczyła... Ostatkiem sił, nie mogąc już się podnieść na nogi, czołga się i podchodzi do gniazda, z którego — zda się — zdumiony taką niesłychaną odwagą, orzeł wylatuje.

Tymczasem obserwowali ten szaleńczy nieomal pomysł matki pasterze i przybiegli jej z pomocą. Gdy nadbiegli na szczyt, zobaczyli matkę omdlałą a obok niej całe i zdrowe maleństwo. Z trudem zniesiono ją w dolinę, tu sprowadzono lekarza, lecz to wszystko było daremne. Matka, nie wróciwszy do przytomności, zmarła.

Gdy się wieść rozeszła po całej okolicy o niesłychanym poświęceniu się matki, poschodzili się ludzie nawet z bardzo daleka, aby uczcić w ten sposób i ostatni hołd oddać bohaterskiej miłości matki, która nie wahała się życia złożyć w ofierze, byle tylko dziecko zostało uratowane.

Kilka lat później spotykano na jej grobie codziennie dorastające dziecko; modliło się ono nieraz bardzo długo, całe w łzach.

„O matko!” szeptało dziecko. „Jak bardzoś mnie kochała! Nigdy nie wynagrodziłbym ci owej wielkiej miłości, choćbyś żyła długie lata! Przyjmij, Boże wszechmocny, te korne modły i racz matce mojej dać światłość wiekiście na wieki!

Syn mający w niedzielę orać.

Jednej niedzieli kazał ojciec synowi iść pracować w pole. Syn jednak odpowiedział: „Ależ ojczu, dziś jest przecież niedziela. Nie wolno mi grzeszyć przeciw trzeciemu przykazaniu”. Wtedy rzekł ojciec: „Boże przykazania są tylko dla dzieci. Ty jesteś już wielki, ciebie już nie obchodzą”. Syn zaś odpowiedział: „Jeżeli tak to dopiero teraz wcale ojca nie posłucham, gdyż czwarte przykazanie Boże także mnie nie obchodzi”. Ojciec, niemile dotknięty, odszedł w milczeniu.

Jeżeli rodzice i przełożeni podkopują bojaźń Boga, to tym samym niejako podcinają gałąź, na której sami siedzą.

Stolarz splota długi.

Był raz pewien pracowity stolarz, który bardzo wiele miał roboty, a więc wiele zarabiał pieniędzy, a mimo to bardzo skromnie żył i ubierał się. Sąsiedzi ciekawi byli, gdzie podziewa zarobione pieniądze. Zapytany raz o to, odpowiedział: „Jedną część daję na długi, a drugą na procenta”. Ponieważ sąsiad chciał wiedzieć, jak to ma rozumieć, więc stolarz rzekł: „Tak jest rzeczywiście. Splotam moim rodzincom pieniądze, które na mnie w mej młodości wydali; zaś te pieniądze, które wydaję, na moje dzieci, uważam za kapitał, które mi one, jak się spodziewam w mojej starości z procentem splotą.”

Co rodzice dla nas robią, są to długi przez nas zaciągnięte, które mamy bądź im, bądź następcom naszym z procentem spłacić.

Mussolini o małżeństwie.

W rozmowie z jednym z dziennikarzy włoskich Mussolini wypowiedział kilka znamienych uwag o matce i małżeństwie. „Może to, o czym mówię — oświadczył — nie jest zgodne z duchem czasu, ale przyzwyczajony jestem patrzeć na matkę, jako na wzór kobiecości, gdyż nikt nie umie tak kochać i nikt nie jest zdolny do takich ofiar, jak matka. Małżeństwo powinno zostać nierozdzielne. Jak długo ja jestem prezesem rady ministrów, Włosi mogą być spokojni, że nic nie grozi przyszłym generacjom, gdyż rząd mój nie uznaje rozwodów. Nie można traktować miłości wyłącznie pod kątem czysto zmysłowego uczucia. Małżeństwo musi być trwałe, musi być połączeniem dwóch zupełnie zdrowych i możliwie moralnie równych istot.”

Matka-chrześcijanka.

Do jednego kapłana w mieście W. przyszła pewna matka i opowiedziała mu co następuje:

Po wydaniu na świat dwojga dzieci, oświadczył mi lekarz i 5 profesorów, że nie wolno mi mieć więcej dzieci, gdyż musiałabym to życiem przepłacić. Wróciwszy do domu opowiedziałam to mężowi, oświadczając mu przy tym: Dobrze! więc umrę jako męczenniczka mego obowiązku. Wszystkie inne męczenniczki w niebie wołały raczej śmierć, niż grzech. A dzisiaj — tak kończyła swoje opowiadanie z rozpromienionym od radości obliczem — dzięki Bogu żyję, jestem zdrową i szczęśliwą z moim zacnym mężem i 24 szczęśliwymi dziećmi.

Pasterz boży.

W Gauguelar (Afryka) pewien ojciec grzebie szóste już dziecko. Z licznej rodziny został mu tylko synek i córka. Sąsiedzi pocieszają go jak mogą, choć zdziwieni są spokojem ojca. Kiedy ziemia zadudniła nad trumną, rzekł z westchnieniem: „Cóż zrobić, nie może być inaczej, bo przecież jestem pasterzem bożym. I kiedy pan żąda swej owieczki, pasterz nie może mu jej nie dać.”

Złote słowa.

... Nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi.

Ignacy Krasicki.

* * *

Niesforną żonę, chociaż ci mózg wierci, Musisz nieboże cierpieć aż do śmierci.

I. D. Minasowicz.

* * *

Niejeden na koniec świata pędziłby za kobietą, gdy nie jest jego żoną, a jak się z nią ożeni, to na koniec świata chciałby przed nią uciec.

* * *

Człowiek póty młody, póki się rusza, a starzeje się w beczynności.

H. Sienkiewicz.

NASZYM DZIATKOM

Nagroda chłopcom służącym do Mszy św.

Wielki to honor i chwała służyć do Mszy św. Aniołowie zazdroszczą tej posługi, bo wielkie łaski spływają na tych, którzy z wiarą i miłością spełniają ten obowiązek.

święta Mechtylda widziała w raju duszę pewnego braciszka zakonnego, jaśniejącego wielką chwałą zato, że z nabożeństwa służył do Mszy św. Pewnego razu, gdy kleryk posługujący u ołtarza oddalił się, kapłan nie wiedząc o tym, zaczął Prefację... A oto wszyscy obecni usłyszeli statwę Matki Boskiej stojącą na ołtarzu głośno odpowiadającą na: „Per omnia...” na Dominus vobiscum... i t. d. Kapłan ten tak był zdumiony i wzruszony, że ledwie mógł dokończyć Najśw. Ofiarę.

wiekach wiary książę i królowie mieli; sobie za zaszczyt służyć do Mszy św., to też im Pan Bóg błogosławił. Obaczmy w następującym przykładzie i zarazem prawdziwym zdarzeniu dziwną za to nagrodę.

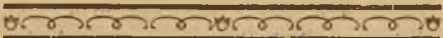
Błogosławiony Bernard zakonu św. Dominika, spełniający urząd zakrystiana w klasztorze Santarem, w Portugalii, przyjął dwóch małych chłopców i wyuczył ich katechizmu i służenia do Mszy św. Przychodząc rano, przynosili oni sobie śniadanie w koszyku, kawałek chleba, sera i owoców. Najprzód służyli oni do Mszy świętej, a po nabożeństwie posilali się w ogrodzie w pewnej pustej kapliczce, gdzie stała piękna figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręce. Pan Jezus, którego upodobanie jest w duszach czystych i niewinnych, ujęty wdziękiem prostoty twych dwojga małych dzieci, zstępował, o dziwne cudo, z łona Maryi, i podzielał z nimi śniadanie. Działki nie rozumiejąc dobrze co to jest statua, uważały to za rzecz naturalną i tak było przez kilka dni...

Ale widząc, że ich towarzysz nic nie przynosi na wspólne śniadanie, skarżyli się swemu opiekunowi: „Ojciec”, mówili, „to Dzieciątko, które jest w kapliczce u Madonny na ręku, co dzień jada z nami śniadanie a nam nic nie daje... Co mamy robić?” Zdumiał się Ojciec Bernard, słysząc o takich cudach miłości Stwórcy do swego stworzenia i odpowiedział im: Słuchajcie, kiedy jutro jeszcze Dzieciątko Jezus przyjdzie do was, powiedzcie Mu: „Panie, co dzień dzielimy się z Tobą naszym posiłkiem a Ty nam nic nie dajesz. Zaprośże nas choć raz i naszego mistrza Bernarda do stołu Ojca Twego.”

Nazajutrz dzieci spełniają polecenie. „Dobrze”, odpowie Pan Jezus z uśmiechem, „na przyszłe święto Wniebowstąpienia zapraszam Was do pałacu Me-go. Powiedzcie ojcu Bernardowi, aby był gotów”. Uszczęśliwione dzieci biegną oznajmić O. Bernardowi, który dobrze rozumiał, że tu chodzi o ucztę wieczną, przygotowaną w królestwie niebieskim. Nie wątpiąc o prawdziwo-

ści objawienia, oznajmił o tym swemu spowiednikowi, rozporządził wszystko w zakrystii i gotował się na śmierć.

Gdy nadszedł dzień Wniebowstąpienia, błogosławiony Bernard z anielską gorliwością odprawił Mszę św., wspomniane zaś działki usługiwały mu jak zwykle. Po Mszy św. wszyscy trzej klękają i adorują Najśw. Sakrament... A oto w niebiańskich pociechach głowy ich się skłaniają, oddają Bogu ducha, a raczej słodko zasypiają w Panu. Gdy się dowiedzieli zakonnicy o wszystkim od spowiednika O. Bernarda, wszyscy z wdzięcznością wysławiali miłosierdzie Boże. Ciała ich, piękną woń wydające, do jednego złożono grobu, gdzie są nawiedzane przez licznych pielgrzymów.



Anioł Stróż

*Czy wy to wiecie, mali i prości,
Że, gdy noc wokół zakryje ziemię,
Nad łóżem waszym pełen miłości,
Anioł Stróż staje w gwiazd diademie?*

*Kiedy zbudzeni rankiem wstajecie,
On swe nad wami skrzydła rozszerza
I rzuca uczuć niebiańskie kwiecie
W dziecięce, korne szeptu pacierza...*

*Gdy namiętności zrywa się burza,
Kiedy uluda kuszą, wzrok mami,
Głos cichy dzwoni Anioła Stróża,
Byście szli mężnie cnoty drogami.*

*On błogim dusze darzy pokojem;
Gdy zbożne czyny spełniacie radzi,
Wśród mroku zwątpień — On słowem*

Pod stopy krzyża cicho prowadzi...

*Przez róże szczęścia, przez smutku
ciernie,*

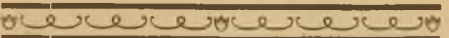
*Od snów kołyski, aż do mogiły —
Wciąż z wami idzie stale i wiernie
On, z nieba zesłan, Opiekun miły...*

*Ach! Za tę miłość, za czujne troski
Gorące serca nieście mu w darze
Już dziś — nim w niebie Posel od boski
Promienną swoją twarz wam ukaże...*

*Już dziś modlitwy wznóście z Nim
społem*

*Do tego Ojca z niebios krainy,
Co, chcąc człowieka zrównać z Aniołem,
Obu ich wybrał za swoje syny...*

Ks. T. K.



Powołanie.

Just de Bretennières bawił się będąc dzieckiem, w ogrodzie rodziców i kopał dziury w piasku, potem przykładał ucho do ziemi i nad słuchiwał.

„Co tam słyszysz?” zapytała matka.

„Słyszę, jak mnie wołają Chińczy-cy”, odparł przyszły męczennik.

Za wzorem św. Tarsycjusza.

Każdemu starszemu dziecku znany jest zapewne czyn św. Tarsycjusza, młodzieniaszka z czasów prześladowania Kościoła katolickiego przez pogańskich Rzymian. Młodzieniaszek ten niósł Najśw. Sakrament dla chrześcijan, zamkniętych w więzieniu, i zginął, a nie dał sobie wyrwać niesionego Pana Jezusa.

W wyjątkowych czasach, gdy trzeba w ukryciu działać z powodu prześladowania, pozwala Kościół wiernym przechowywać u siebie w domu Najśw. Sakrament, by przed śmiercią, ponawiał kapłan nie będzie miał do nich dostępu, sami nakarmili się Ciałem Najświętszym. W takich czasach każdy może zanieść Wiatyk św. chrześcijanom stojącym w obliczu śmierci która ich czeka z rąk prześladowców.

Wtedy nieraz i małe dzieci spotyka ten wielki zaszczyt, że w swych drobnych rączkach piastują Pana Jezusa i niosą Go współbraciom w więzieniu.

Takiego zaszczytu dostąpił chłopczyk Angelito, o którym chcę dzisiaj opowiedzieć.

W czasie ostatniego strasznego prześladowania w Meksyku, o którym niezawodnie słyszało każde dziecko katolickie, zdarzyło się, że w Guadaluajara około ośmdziesiąt kobiet i mężczyzn znanych w całym mieście uwięziono pod zarzutem sympatyzowania z rewolucjonistami. Skazano ich na wygnanie na straszne wyspy Marias. Byli oni starannie strzeżeni. Nasunął się problem, jakby mogli przyjąć św. Sakramenta. Z Sakramentem Pokuty poradzono sobie w ten sposób, że wszyscy w pewnym momencie wzbudzili akt żalu, a kapłan, w przebraniu znajdującego się o jakie dwadzieścia metrów od więzienia, udzielił im wspólnego rozgrzeszenia. Ale z Komunią św. była trudniej.

Oto jak tę trudność rozwiązano. Jedną z pań miała pięcioletniego syna, imieniem Angelito, który był bardzo żywy i rozumny i otrzymał pozwolenie odwiedzenia swej matki. Zapytano go, czy wie, co to jest Najświętszy Sakrament. „Jezus Chrystus” odpowiedział. „Czy chcesz przynieść Jezusa Chrystusa dla wszystkich?” „Tak”. „Ale gdyby tak żołnierze próbowali ci odebrać Go?” „Pierwej umrę”, odpowiedział dumnie. I tak kapłan, któremu wszystko opowiedział, umieścił mu duży relikwiarz pełen konsekrowanych Hostyi na piersiach pod koszulą. Angelito udał się do więzienia, rozmawiał jak zwykle z żołnierzami pilnującymi więźniów, a potem tańczył i witał się ze wszystkimi uwięzionymi wokół. Każdemu, do którego podchodził, dawał Komunię św.

Matce na imieniny.

*Mamusiu droga, Abyś radosna
Ja proszę Boga, Żył jak wiosna,
By aniołkowie Troski nie znała
Dali Ci zdrowie. I mnie kochała.*

Świat katolicki

Watykan.

(*Ministrowie węgierscy u Ojca Św. na dłuższym posłuchaniu.*) Citta del Vaticano, 21. 7. Premier Imreedy i minister Kanya złożyli wizytę Kardynałowi Pacelliemu, z którym odbyli półgodzinną rozmowę. Następnie ministrowie węgierscy udali się do bazyliki św. Piotra, gdzie modlili się w ciągu kilkunastu minut u grobu księcia Apostołów. Z bazyliki goście węgierscy udali się do Castel Gandolfo, gdzie zostali przyjęci przez Ojca Świętego na dłuższym posłuchaniu.

(*Nowy prefekt.*) Ojciec św. mianował Kardynała Luigi Maglione prefektem św. Kongregacji Soboru. Stanowisko to zajmował zmarły Kardynał Serafini.

(*Powrót Ojca św. do Watykanu*) z letniej rezydencji w Castel Gandolfo nastąpi w końcu października. Ojciec św. weźmie udział w listopadowych uroczystościach beatyfikacyjnych świątobliwych służebnic Pańskich Rosello, Cabrini i Mazzarello.

Polska.

(*Ks. Wł. Goral sufraganiem lubelskim.*) Ojciec Święty zamianował biskupem sufraganiem diecezji lubelskiej ks. Władysława Goral, kanonika kapituły katedralnej oraz profesora Seminarium Duchownego w Lublinie J. E. Ks. Biskup Nominat urodził się w roku 1898, święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1920 oraz uzyskał doktorat z filozofii i licencjat z teologii. Oprócz pracy naukowej J. E. Ks. Bp. Władysław Goral oddawał się również pracy publicystycznej.

(*Wotum.*) Ciekawą wiadomość, zamieszcza wileńskie „Słowo” w korespondencji z Pińska. Czytamy tam mianowicie, iż:

„przed niedawnym czasem wrócił na łono Kościoła Katolickiego jeden z masonów wyższego stopnia.

Spowiednikowi, księdzu Jezuitcie nawrócony wręczył najwyższe odznaczenie masonskie z prośbą, by złożył je jako wotum św. Andrzejowi Boboli.

Odznaczenie to będzie przekazane relikwiom albo w Pińsku, albo w Warszawie.

Samo odznaczenie przedstawia się jako półksiężyc z dukatowego złota z olbrzymim szmaragdem, do którego na łańcuszku przymocowana jest złota kielnia.

Całość jest precyzyjnie wykonana przez złotnika z XVII wieku. Odznaczenie to znajduje się w ręku jednego z polskich dostojników Kościoła.”

(*Episkopat Polski przejmuje Kolegium Polskie w Rzymie.*) Ponieważ Zgromadzenie Księży Zmartwychwstańców z końcem minionego roku akademickiego zgłosiło rezygnację z kierownictwa Kolegium Polskiego w Rzymie, Ojciec św. pismem św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów z

dnia 5 lipca br. oddał ten zakład w zarząd i opiekę Episkopatowi polskiemu. Przy tej sposobności ta sama św. Kongregacja osobnym pismem podziękowała Zgromadzeniu Księży Zmartwychwstańców za bezinteresowne prowadzenie Kolegium Polskiego przez lat 72, podnosząc wielkie zasługi oddane tym samym Kościołowi w Polsce, któremu Kolegium dało czcigodny zastęp wybitnych Biskupów i wielu pierwszorzędnych kapłanów.

Episkopat Polski przejmie niebawem Kolegium i powoła jego Rektora oraz Ojca duchownego.

Łotwa.

(*Nowa diecezja na Łotwie i jej pierwszy biskup.*) Ojciec św. mianował biskupem ordynariuszem nowej diecezji lipawskiej na Łotwie ks. prał. Antoniego Urbsza. Ks. Biskup urodził się na Litwie w parafii Rokiszki w 1879 roku.

Wychowywał się w Mohylewskim Seminarium Duchownym w Petersburgu. Jest od lat 35 kapłanem. Przez cały ten czas poświęcał się pracy duszpasterskiej na Łotwie, najdłużej zaś pracował w Rydze, Dyneburgu i w Łucynie, gdzie ostatnio był proboszczem i dziekanem. Należał również do Kurii arcybiskupa ryskiego, jako radca diecezjalny i członek sądu arcybiskupiego.

Wyniesienie ks. prał. Urbsza na stolicę biskupią powitane zostało przez społeczeństwo katolickie na Łotwie z zadowoleniem. Ks. Biskup nominat jest bowiem doświadczonym duszpasterzem i zna dobrze kraj i jego stosunki. Włada językami łotewskim, polskim, litewskim, niemieckim i rosyjskim, których znajomość w nowej diecezji jest konieczna.

Francja.

(*Katedra w Reims.*) Uroczyste otwarcie przewspaniałej katedry w Reims, odbudowanej po zniszczeniach, sprawionych w czasie wojny światowej, dało „Warsz. Dziennikowi Narodowemu” sposobność do zamieszczenia następujących trafnych uwag:

„Kto widział przed wojną wspinał się na katedrę, jedno z najpiękniejszych dzieł gotyku francuskiego, a następnie oglądał zniszczenie, ten musi dojść do wniosku, że przywrócenie do życia tej jedynej w swoim rodzaju świątyni jest uroczystością nie tylko Francji, lecz całej Europy, zbudowanej na podstawie kultury rzymskiej i katolickiej.

Siedziba Biskupów w Reims jest ściśle związana z dziejami Francji. Tutaj przez św. Remigiusza był ochrzczony w wieku V Clovis I, król Franków, tutaj od XII wieku byli koronowani królowie francuscy...

Zwrot w stosunku państwa francuskiego do Kościoła jest widoczny, a udział prezydenta republiki w uroczystościach jest nowym tego dowodem. I niezależnie od tego jakie działają tu motywy i wpływy, fakt pozostaje faktem — Francja znów uznaje prawo Kościoła do udziału w jej życiu”.

(*Światowy kongres eucharystyczny.*) Biskup Nicei mgr. Remond ogłosił komunikat w sprawie przygotowań do najbliższego Światowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w tym mieście w 1940 r. Ścisła data tej wielkiej manifestacji katolickiej została ustalona na dzień od 4 do 19 września. Nicea liczy się z przybyciem wielkiej liczby uczestników Kongresu.

Belgia.

(*Odświeżenie pomnika ku czci męczenników.*) W niedz. 24. 7. odbyło się w Malines poświęcenie pomnika wzniesionego ku czci Braci Verhaeghen, którzy ponieśli śmierć męczeńską w 1904 r. w Chinach, gdzie pracowali jako misjonarze. Obaj należeli do zakonu Braci Mniejszych. Śmierć ponieśli z rąk tubylców — pogan w czasie wizytacji osad katolickich.

Hiszpania.

(*Kościół i państwo — to jedno oświadczył minister narodowej Hiszpanii.*) Conde de Rindenzo, minister sprawiedliwości narodowej Hiszpanii złożył oświadczenie, iż rząd generała Franco pragnie w przyszłym konkordacie zawartym ze Stolicą Apostolską urzeczywistnić wspólną akcję Kościoła i państwa, mającą na celu podniesienie poziomu moralności w nowej Hiszpanii. Równocześnie wspominał, że sprawa ustawodawstwa świeckiego republiki jest całkowicie załatwiona, prócz dwóch ustaw, dotyczących kongregacji zakonnych i sekularyzacji cmentarzy, które muszą być załatwione drogą konkordatu.

(*Nawrót do religii w czerwonej Hiszpanii.*) Do związku bezbożników sowieckich napływają z czerwonej Hiszpanii sprawozdania, wykazujące stały wzrost religijności na ziemiach, pozostających pod władzą czerwonych. Ateiści hiszpańscy dają przy tym wyraz swemu zaniepokojeniu z tego powodu i proszą sowieckich towarzyszy o intensywniejsze dostarczanie środków materialnych i propagandowych do walki z Bogiem i religią, bo stosowany terror, już nie pomaga. Nieliczne kościoły, które istnieją jeszcze na ziemiach czerwonej Hiszpanii są przepelnione, przy czym zwraca uwagę liczny gromadny udział młodzieży w nabożeństwach.

Sowiety.

(*Noszą krzyże.*) Do zjawisk, które dają dużo do myślenia sowieckim bezbożnikom, należy fakt niedawno ujawniony, że przynajmniej połowa krasnoarmejców nosi na piersiach krzyżki na łańcuszkach lub sznurku. Stwierdzono poza tym, że produkcja tych krzyżyków wzmożła się ostatnimi czasy w sposób znaczny.

Jak widać propaganda bezbożnictwa niedaje wielkich wyników. Większość udaje bezbożników powierzchownie. Zakaz n. p. urządzania chrześcijańskich pogrzebów wierni obchodzą w ten sposób, że proszą o święcenia grudek ziemi, którą potem rzucają do grobów.

Misje

Wśród wiecznych lodów.

Jeszcze bohaterzy nie wymarli. Jedno tylko przytoczę tu zdarzenie z życia misjonarskiego z Kanady Północnej i wiecznych śniegów Alaski, żeby zdanie powyższe potwierdzić.

Wśród szalejącej zawieruchy śnieżnej jedzie misjonarz na koniu. Droga niezmiernie uciążliwa, wiatr siecze twarz kryształami lodu. Od pięciu godzin już misjonarz zbłądził z drogi i nie wie, w którą stronę się udać. Ostry wiatr północny wyciska mu łzy, które na powiekach marzną. Ubranie nasiąknięte potem jest twarde jak deska, zmęczenie ubezwładnia członki. Wieczór się zbliża. Jeździec i koń są śmiertelnie znużeni. Zszedłszy z konia złoży sobie misjonarz resztkę sił jamę w śniegu. W niej został 4 dni i 5 nocy, chroniąc się przed zimą tylko wilczurą... Czuł wyraźnie, że nogi już obumierały. Aby swój głód zaspokoić wyrzynał z martwego konia, który już pierwszej nocy był zmarły, kawałki mięsa i jadł je na surowo. Na szczęście znaleźli go w piąty dzień Eskimosi (mieszkańcy Alaski). Gdy biednego misjonarza wniesiono do ciepłego pokoju, zaczęły zmarznąte członki odtać. Ciało gniło i odpadało. Bolesci zdawały się być nieznosne. Obie nogi trzeba było odciąć. Stan chorego był beznadziejny. Wtem wybuchł pożar w budynku, w którym chory leżał. Chorego wyniesiono, i oto: świeże, mroźne powietrze działało na rany niespodziewanie korzystnie. Od tego dnia nastąpił zwrot ku lepszemu. Lecz nóg już odzyskać nie mógł i pozostał biednym kaleką aż do śmierci.

Męczennicy Ugandy.

Często można słyszeć: Misje poganiańskie nie mają celu. Nawraca się zawsze tylko bardzo niewielu, a i ci zwykle z powodów materialnych. Niektórzy tylko zostaną naprawdę dobrymi chrześcijanami. Jak bardzo niełuszny jest ten zarzut, o tym świadczą sprawozdania misjonarzy, w których bardzo często mowa jest o mężnym wyznawaniu wiary św. przez ich nowonawróconych. To samo zaświadcza historia misyjna. Najpiękniejszy przykład daje nam misja w Ugandzie.

Tam zaczęli misjonowanie Ojcowie Biali w r. 1879. Pracę bardzo im utrudniało zmienne zachowanie się króla. Kilkakrotnie groziło wybuchnięcie prześladowania chrześcijan, które tylko tym sposobem zdołano powstrzymać, że misjonarze w 1882 r. opuścili kraj. Po trzech latach król Muanga powołał ich z powrotem. Wielkie było ich zdziwienie, gdy zjawili się nie tylko dawniejsi chrześcijanie, ale gdy każdy z nich przywiódł wielką liczbę takich, których sam nauczał i nawrócił. Lecz radość niestety długo nie trwała. Jeszcze w tym samym roku (1885) dał się król przez złych doradców nakłonić do prześladowania chrześcijan. Pierwszą ofiarą był marszałek jego dworu Józef Ukasa. Gdy prowadzono go na stracenie, rzekł do kata: „Po-

wiedz Muandze, że mnie niesprawiedliwie zasądził, przebaczam mu jednak z całego serca. Powiedz mu jeszcze, żeby żałował za to, gdyż, jeżeli nie będzie żałował tego, będziemy mieli rozprawę o to na sądzie Bożym.”

Po tej pierwszej ofierze prześladowanie rozszalało na dobre. Lecz wszyscy, i chrześcijanie i katechumeni, pozostali wierni i woleli najokropniejsze ponosić męki i śmierć, niż odstąpić od wiary świętej. Najpierw przyszło kolej na paziów królewskich, którzy niemal wszyscy byli chrześcijanami. Z jakim duchem ofiarnym ci mali chłopcy oczekiwali śmierci, o tym świadczą najlepiej ich własne słowa. Syn kata, należący do nich, mówił do ojca: „Ojcze, nie chcę, żebyś mnie ukrył. Król jest twoim panem i władcą. On ci nakazał, abys mnie zabił. Jeśli tego nie uczynisz, sam się narazisz na niebezpieczeństwo życia. Ja zaś chciałbym cię od tego uchronić. Ja wiem, dlaczego muszę umrzeć, dla wiary, którą wyznaję. Ojcze, zabij mnie.” Wszystkich chłopców związano w snopki sitowia i żywcem spalono. Tylko trzech najmłodszych mieli ocalać. Wtem jeden z nich się odezwał: „Gdzie mój snop? Każdy ma jeden, ja też chcę mieć swój.” Inny znowu powiada: „Dlaczego nas nie chcesz zabić? My tak samo jesteśmy chrześcijanami jak tamci, których kazałeś spalić. Nie wyrzekliśmy się religii i nigdy tego nie uczynimy. Dla czegoż więc na później nas pocieszać?”

I inni chrześcijanie szli na śmierć męczeńską z prawdziwie bohaterskim usposobieniem, godnym męczenników z katakumb rzymskich. „Kaci”, powiadali „mogą ciało zabić, lecz duszy nie zabijają. Mogą nas męczyć, lecz po tej krótkiej męce nastąpi szczęście bez końca.”

Tak wspaniały przykład nie został bez owoców. Przy końcu prześladowania misja w Ugandzie liczyła 500 chrześcijan i 1000 katechumenów więcej, niż w jej początkach. (Kal. M. Misj.)

(*Rekordowa długość pracy misyjnej.*) W Bongkok, w Siamie, zmarł niedawno w 84 roku życia misjonarz francuski, ks. Colombet, który spędził na pracy misyjnej w Siamie 61 lat swego życia.

Rekord jednak pod tym względem zdobył inny misjonarz francuski, ks. Deux, który przepędził jako misjonarz 67 lat, i to cały ten czas w Tonkinie, w Chinach. Jako nienotowany w dziejach misyj fakt należy zaznaczyć, że ks. Deux ani raz nie odwiedził przez te 67 lat swej ziemi rodzinnej. Był on wychowankiem paryskiego Seminarium dla misyj zagranicznych i wyjechał jako młodziutki kapłan do Tonkinu — nazawsze.

(*Kapłan zbudował szkołę.*) Szkoła dla Indian w Saint-George, w której pobiera naukę 90 dzieci, została zbudowana własnoręcznie przez swego kierownika, O. Jana Gowaert przy pomocy dwóch młodych Indian.

Misjonarz sam wykonał plany, robotę murarską, ślusarską, instalację wodociagową i elektryczną.

(*Zniwo wielkie, ale robotników mało.*) Świeżo przybyła do arcybiskupa Madrasu w Indiach Mgr. Mederlet delegacja 27 wiosek hinduskich z prośbą o misjonarzy. Zapewniali, że całe wsie gotowe są przyjąć wiarę katolicką.

Niestety, prośbie tej nie można było uczynić zadość z powodu braku misjonarzy. Kto wypowie ból misjonarza na widok dojrzałego zniwa, które idzie na marne z braku robotników!

(*Święta śmierć wśród trędowatych.*) Z wysp Fidżi donoszą, że umarł tam O. Franciszek Nicouleau ze Zgrom. Marystów, zarażony trędą po 6 latach strasznych cierpień. Stopniowo choroba obejmowała jedną część ciała po drugiej. Odjęto mu palce, potem stracił wzrok.

Zaraził się po 9 latach pracy wśród trędowatych.

Jego miejsce zajął inny z Ojców.

OD REDAKCJI — DO CZYTELNIKÓW

Wieczory coraz dłuższe. Niedługo po całodziennnej pracy i po spożyciu wierzery, będą się one nam jeszcze bardziej dłużyć. Zamiast na pustym gadaniu u siebie, czy u sąsiadów, umiemy je spędzić na pożytecznej pracy. Weźmy „Posłaniec Niedzielnny” do rąk i przeczytajmy coś ciekawego domownikom. Sprawimy tym przyjemną rozrywkę kobietom, zajętem swoją pracą, a i młodzież zatrzymamy w domu. Chętnie posłuchają. Zamiast biegać po wsi, spędzą wieczór pożytecznie.

Czyż można sobie wyobrazić piękniejsze i pożyteczniejsze spędzenie długich wieczorów jesiennych w gronie rodzinnym? Może i sąsiad zajrzy do nas, by się czegoś nowego dowiedzieć — przysłużymy się wtedy dobrej sprawie, rozpowszechniając zdrowe ziarno, które „Posłaniec” podaje. Nie można więc pozostać na długie jesienne i zimowe wieczory bez gazety. Na kilka groszy zdobyć się należy i bez namysłu trzeba się zapisać u ks. proboszcza, albo na pocztę, by co tydzień regularnie otrzymywać „Posłaniec Niedz.”, bo kto czyta i popiera dobrą gazetę, przyczynia się do oświaty narodu. Nie ociągajmy się sami, a i tym, którzy się ociągają, nie szczędźmy słowa zachęty do czytania. Napewno będziemy zadowoleni. Sami odniesiemy korzyść i spełnimy nasz obowiązek katolicki, popierając swoją gazetę, jaką jest „Posłaniec Niedz.”

Z Archidiecezji

Zmiany wśród duchowieństwa: Ks. proboszcz Karol Piechotta z Kończyc (pow. Kluczborek) mianowany dziekanem dekanatu kluczborskiego. Ks. kapelan Karol Rogier, tymcz. w Św. Annie jako administrator do Luboszyca (Liebtał). Ks. kapelan Franciszek Kurtz z Gliwic (paraf. Wszystkich Świętych); jako proboszcz do Rożmierza (Angerbach). Ks. kapelan Franciszek Buhl, Bytom, (paraf. Panny Maryi) jako proboszcz do Falkowic (Falkendorf).

Zmarli: Ks. Artur Konda, proboszcz w Luboszycach (Liebtał);

nr. 5 grudnia 1882 w Noroku,

(Wolfsgrund) pow. niemodl.,

wyśw. 22 czerwca 1907 w Wrocławiu,

um. 25 lipca 1938 w Opolu w szpitalu św. Wojciecha.

Rozmaitości

(*W sprawie pogłosek o reformie Kolegium Kardynalskiego.*) W numerze sierpnia, z dnia 12, w artykule zatytułowanym „Sezonowe wiadomości” Katolicka Agencja Prasowa pisze:

Część prasy polskiej i niemieckiej zajęła się ni stąd ni zowąd, „reformami” w Kościele Katolickim. Jedno z pism prowincjonalnych doniosło mianowicie, iż Ojciec św. w celu podkreślenia powszechności Kościoła Katolickiego zamierza przez nominację nowych kardynałów, doprowadzić do usunięcia przewagi w św. Kolegium żywołu włoskiego. Polska otrzymałaby wobec tego jeszcze trzech nowych kardynałów. To samo pismo daje do zrozumienia, iż od 400 lat na Stolicy Piotrowej zasiadają sami tylko Włosi, i że duch czasu wymaga, by następca Piusa XI nie był Włochem.

Dalej jeszcze poszedł inny dziennik, podając z Wiednia o pogłoskach, iż po najdłuższym życiu Ojca św. Piusa XI bardzo poważnym kandydatem do tiary papieskiej będzie jeden z kardynałów polskich. Co zaś do purpury kardynalskiej, to według tegoż doniesienia, otrzymaliby ją: metropolita krakowski, lwowski i wileński i w ten sposób Polska miałaby pięciu kardynałów.

Podobne wiadomości rażą niezajomością stosunków. O zamierzeniach i planach Ojca św. nikt oczywiście wiedzieć nie może — i wszystko, co się na ten temat pisze świadczy tylko o bujnej fantazji. Jest przy tym rzeczą wysoce niewłaściwą podnoszenie sprawy następcy Piusa XI wówczas, gdy Ojciec św. mimo sędziwego wieku, cieszy się jak najlepszym zdrowiem.

(*Żydzi na świecie.*) Żydów na świecie według ostatniego obliczenia jest 17 milionów, z czego 10 mieszka w Europie, a 5 w Ameryce. W Polsce żydów jest 3 miliony i 170 tysięcy, co stanowi 9,8 proc. zaludnienia państwa. Sam Nowy Jork liczy teraz półtrzecia miliona żydów, gdy Jerozolima tylko 76 tysięcy.

Proste prawdy.

Znany pisarz, członek Polskiej Akademii Literatury, p. Ferdynand Goetel zamieszcza w czasopiśmie „Polityka” następujące uwagi o sprawie żydowskiej:

„Według statystyki z roku 1931 mieliśmy na 33 milionów mieszkańców 3.170.000 żydów. A więc 9,8 proc.! — Jest to stosunek bezprzykładny dla całej Europy. Najbliższa po nas Litwa ma ich 7,6 proc., Węgry 5,1 proc., Łotwa 4,8 proc., Rumunia 4,8 proc., Austria już tylko 2,8 proc., Czechy 2,4 proc., a Niemcy miały ich przed hitleryzmem jeszcze tylko 0,8 proc. W „filosemickich” krajach zachodnich, Francji, Anglii, żydzi stanowią ułamki procentu.

Proste to prawdy, ale dobrze jest, że zaczynają wreszcie znajdować powszechne zrozumienie.

(*Podatek od naiwności ludzkiej wprowadza Ministerstwo Skarbu w Polsce.*) Ministerstwo Skarbu postanowiło opodatkować wszelkich jasnowidzów, astrologów, chiromantów itp. wróżbitów. Władze skarbowe wychodzą z za-

łożenia, że wymienione zawody trudno zaliczyć do przestępstw. Jeśli jednak dają dochody, to muszą podlegać opodatkowaniu. Powyższy podatek dochodowy będzie w 100 proc. podatkiem od głupoty i naiwności ludzkiej, gdyż inaczej nie można nazwać wiary jaką ludzie darzą śmieszne przepowiednie różnego rodzaju wróżbitów i chiromantów.

(*Prosperujący przemysł.*) Mr. Breslauer podał do wiadomości kongresu, jaki zwołał przemysł do pielęgnowania piękności w Nowym Yorku, że w 1930 r. kosmetyka damska dała czystego dochodu 750 milionów dolarów. 30 % kobiet amerykańskich wydaje rocznie 150 dolarów nad podtrzymanie piękności twarzy i włosów.

(*Żniwo rozpacz.*) Specjalna komisja Ligi Narodów ogłosiła ostatnio swe spostrzeżenia co do samobójstw w Europie. Ze sprawozdania wynika, że od dnia 1 stycznia 1901 do 31 grudnia 1931 roku przeszło 10 milionów ludzi w Europie zakończyło życie przez samobójstwo. Śmierć samobójcza pochłonęła więc akurat tyle ofiar, co wojna światowa.

KALENDARZYK MSZALNY.

Niedziela, 4 września. 13 Niedz. po Św. Kol. ziel., Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. dowolna, Cr., Pref. o św. Trójcy.

Dziś wolno odpr. Mszę św. o św. Aniołach Stróżach. Kol. b., Gl., 2. Modl. z niedz., Cr., Pref. o św. Trójcy, ost. Ew. z niedz.

Poniedziałek, 5 września. Św. Wawrz. Just. Kol. b., Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. dowolna.

Wtorek, 6 września. FERIA. Msza z niedz. Kol. ziel., bez Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. za dusze zmarłych, 4. dowolna, bez Cr., Pref. og.

Środa, 7 września. FERIA. Msza z niedz. ub. Kol. ziel., bez Cr., Pref. ogólna.

Czwartek, 8 września. Narodz. N. M. P. Kol. b., Gl., 2. Modl. św. Hadriana, Cr., Pref. N. M. P.

Piątek, 9 września. Św. Gorgoniusza, kol. czerw., Gl., 2. o przycz. Św., 3. dowolna.

Sobota, 10 września. Św. Mikołaja z Tol., Kol. b., Gl.

WIECZNA ADORACJA.

Niedziela, 11 września. Dzień: F. Zadel (dek. Zabkowice); Malitsch (dek. Lignica); Olawa (dek. Olawa); Borowa (dek. Frydek); Michałkowice (dek. Karwień); Nieder-Salzbrunn (dek. Wałbrzych); Thomaswaldau (dek. Bolesław); Königszell (dek. Strzygłów); F. Welcheran ad libitum (dek. Strzygłów); Sandberg (dek. Wałbrzych). Noc 11/12: Racibórz, Stejskie Siostry Misyjne, klasztor „Annunziata”; Lubañ, Magdalenki.

Poniedziałek, 12 września. Dzień: Mechinitz (Miechowice); kościół Bożego Ciała (dek. Bytom); Friedenau (Czysek) (dek. Koźle). Noc 12/13: Mariengrund (Poręba), Służebnice Maryi.

Wtorek, 13 września. Dzień: Wildschütz (dek. Johannesberg); Schwirz, kaplica (dek. Namysłów); Bobrek-Karl I, Św. Rodzina (dek. Bytom). Noc 13/14:

Trzebnica, Boromeuszki; Waldtal. (Małkvice), Elżbietanki.

Środa, 14 września. Dzień: Baitzen (dek. Kamienica); Freistadt (dek. Freistadt); Barzdorf (dek. Johannesberg). Noc 14/15: Świdnica, Urszulanki.

Czwartek, 15 września. Dzień: Halde-nau (Centawa) (dek. Toszek); F. Josefs-höhe (Kozłowice), dek. Oleśno. Noc 15/16: Dom misyjny „Heiligkreuz”.

Piątek, 16 września. Dzień: Gliwice, kościół Wszystkich Świętych (dek. Gliwice). Noc 16/17: Wrocław, zakład „Mater Dolorosa”, Boromeuszki; Wrocław-Karlówice, Franciszkanie.

Sobota, 17 września. Dzień: Wrocław, kościół św. Idziego (dek. Wrocław-Północ). Noc 17/18: Nysa, Boromeuszki; Zabrze, Boromeuszki.

TREŚĆ.

Jaka twoja wiara? — Chcę żyć dla Boga. (Wiersz.) — Z Liturgii katolickiej: Na niedzielę trzynastą po Świątkach: Lekcja i Ewangelia; Rok kościelny: Z Liturgii niedzieli trzynastej po Świątkach; Uroczysta konsekracja kościołów. — Walka z Bogiem i w Jego obronie! — Nauka Pana naszego Jezusa Chrystusa. — Chcesz być szczęśliwym. (Wiersz.) — Prawda katolicka: Nauka i uczeni twierdzą, że Religia jest niepotrzebna. — Zyciorysy: Św. Piotr Klawer T. J., Apostoł murzynów. — Zagadnienia: Kościół a wojny; Państwo bezsilne. — Miał dosyć. — On spogląda na mnie. — Poświęcenie żony. — Twoje imieniny. — Pytania i odpowiedzi. — Rodzina i wychowanie: Dzielna matka; Miłość matki; Syn mający w niedzielę orać; Stolarz splaca dług; Mussolini o małżeństwie; Matka chrześcijanka; Pasterz boży; Złote słowa. — Naszym działkom: Nagroda chłopcom służącym do Mszy św.; Anioł Stróża. (Wiersz); Powołanie; Za wzorem św. Tarsycjusza; Dział powinszowań. — Świat katolicki. — Misje. — Z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk mszalny. — Wieczna Adoracja.